

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III

Łódź, 3 marca 1946 r.

Nr. 8 (36)

PAWEŁ KUBISZ

W I E R S Z E *)

Manifest

Z męki rosła moja siła —
Z gromów rodziły się słowa...
A noc szalała i drwila
By móc dusić i rabować!

W płomiyniach kulech zielazo —
I w szachtach targolech węgla — —
... Do świata wagony wieczom
Do świata mój ból zaciągli!

Placz swój żech rdzom porosypol
Na kutym w werkach zielazie...
I tam w hawirniach kiech szczypol
Wągla, kiere okręt wiezie.

Par... z gróni ściupane trómy
Kładom na wozy gorole —
Wzrosnom kansi chalpy, dómy...
U nas pusika, gluche pole!

I burgi cudzym budujym,
Cudzym kłaniom sie i słužym —
Tyn do nas kopnie, tyn szczuje...
Trzeba nom rana i burzy!

Z krzyży wolajom ramióna
Biczowanego człowieka:
Tysiącom kozali skónać,
Tysiącom śmierć swóm wyszczekać!

Mój kierchów jest pod Opolym,
Mój kierchów jest pod Cieszynym — —
Przy Frydku kwitnom kākole,
Zabity kónom w Hluczynie!

Na swoich śmieciach pacholym,
W kurz wbity pańskim bóciśkym — —
Z krzykym duszonym mozołym,
Z grobym codziyn i noc bliskim!

Cudzy pón wczora haratol
Na niwecz twojom nijakosc — —
I swój pón mo pieś sękatóm...
Psiakrew, pieróna i psiakosc!

I zawsze ściyrwym i szmatóm,
I wiecznym slógóm pyszałóm...
Dejcie mi czopke strzapatóm —
Wolność Stańczyka... precz z chwałóm!

Chopinie szarpnij za tony!
Kościotrup trzasko w klawisze —
Smutnej duszy dziyn skończony,
Ręka krwíom nuty w takt pisze!

Płonał las cały i drzewa,
Dudniał jęk głodnym przestworzym —
Ptaki przestały dziyn spiywać,
Bóg gwizdał śmiercióm i nożem!

Hawiryz Kareł Klimsza

(fragment)

2

Drepszac otepnie — dziyn już w noc zachodzi,
Głosy narzykań rwióm sie, szkamlóm, zgrzycóm...
Pocoś sie na świat Karle Klimszo rodził —
Z losym twym wzgardóm z dni głuchóm drętwióm?!

Chynióny zymy przez nieznane dłónie,
Miólech iść światym aż zgasnym, dogorym!
Wczora i jutro pisze w zmarszczki kóniec
Ni na noc zwykłóm — lecz wczasnym wieczorym...

W jarudze męczyń — w bagnie pomiatanio
Ucisk sie zażroł do szpiku, do kości —
Rana nie widać, blisko do skónanio...
Wmierzóny w plecy bat sie zgiyl, rozprocił!

Charczy godzina, lómie lzy na jęki —
Kweczy rozpaczóm i na wybuch puchnie
Hurma ciemur czornych chce słońce zasępić
Bunt sie wynurzo, dyszy z ludzi... gruchnie!

3

Wielki sóm szłoki zógónów
Kaj sie nom grzbiety zgínały;
Majałki grofów, barónów —
Pognojóne naszym ciałym!

Uzda nas dzierzy i wiąże,
Łopraty rządóm krokami —
Dzisiaj cudzy... downij książę —
Kiej rządzić bedym... my... sami?!!

Trzeba wstać budzić i wołać,
Krzywdzie porostwiyrać dwirze —
Siednyć do swojego stola
Po gazdowsku i nejszyrzyć...

I buchnyć we świat murczynim,
I łokie wygiąć w rzańnięci —
Udusić w myślach zwątpiyni,
Szruby duszące rozkręcić!

4

Nie kolybejcie — nie zasnym!
Nie mówcie „umrzesz” — kiej żyjym...
Wyńdzie z nocy niebo jasne
Wolność mi nagle wyrze!

Sto razy mje już zabili —
Sto razy wstanym jak mściciel
W jednej kor i odpłat chwili,
... Czakóm na godzin wybici!

Z baraków pękajóm krzyki,
Czas ślapi w przyszłość pumahu —
Krakoczóm złóm wieść kuwiki,
Siła omdlywo z upalu...

Ciyрпиyni wzrosło pod kose,
Dozdrzało w żniwo ciynżarym...
O wy dni nagi i bosc
Z piętnym zgorzeliszcz pożaru!

Co to młody Gorol prawil, jak sie mu na śmierć niósł...

(fragment)

I.

Kolanami miesiōnc kopie —
W pozłocōnym gwieździe sнопie...
Dziwajóm sie gwiozdy kołym,
Śmierć sie chichrze nad padolym.

A hań idzie se od boru
Jakisi zwidzisko moru —
A hań żynie se przez pola
Przekłjnano ludzko dola.

Trówly mi tam nie ciosejcie!
Ani krzyża nie strugejcie —
Ani mi kadzidlym kadźcie,
Ani o pogrzebie fadźcie...

Tako dzisiaj noc straszeczno,
Potępińczo, ostateczno —
Charczy mi już krew po krtani,
Idzie do mje umiyrani!

Nic wóm herbowol nie bedym —
Jyny smutek, jyny biydym —
Jyny nasze pomiatani,
Jyny to żywe kónani!

Jyny to pluci nom w gęby
Od każdego i zewszedy!
I tōm boleść niemówiōnom,
W dusze, w serce wkorzyniōnom.

Chucho wiatr od Goduli,
Jakby sie zbujnicy suli —
Jakby kaminy lecialy,
Z jakisij wysokij skały.

A to jyny wiatr chucho —
Tak jakosi strasznie głucho,
Z takim lęky i lamentym
Jakby krzyczol —: „Boże świety!”

Tam pod lasym na buczynie
Kasek świata we mgle plynie —
Tamzech posol sztyry krowy,
Synek mały i niezdrowy.

Tamzech se pieśniczki śpiywol,
Na piszczolce se wygrywol —
Ciurlikaly mi zwóneczki,
Co nosily ich króweczki...

A kiej jesiyń sie kapala
W pajeczynie — mrozym sala;
To jo boso, krowy posol
I zębami z zimy ciosol.

Puchly z mrozu mi palczyska,
A na nodze dwa wrzodziśka
Taki sine i czyrwione —
Pęczniały mrozym nabrniōne.

„Emigranci”

Tam na śląsku sóm szachciska,
Sóm kopalnie, kretowiska —
Nasz naród ich wybudowol,
Mozól... żywot, tam pochowol!

Tam hawiryze wągla kopióm,
Dynamitym ściany dropióm...
— Polsko krew na wągłach siedzi
... Czyjsi głos z trówly zabiydzil!

I lod żywca — lod Wieliczki,
Przyszly Bartki, przyszly Wicki...
Przyszli, doszli ku Karwinie;
Tyrać ręce w szachtach... w drzynie!

Napytali ich pacholki,
Ci agynci, te Micholki,
Łod tych grofów i barónów —
Do roboty do zógónów!

Do kopalni w kretowiska
Trzeja było hawiryzyska!
Śląsk nie starczył w tela ludzi,
Trzeba sie lo inszych trudzić!

Przyszly Maćki, przyszly Bartki
Jedyn tysiąc, drugi wartki —
Ku tym szachtóm se ich ściagli,
Kopać lacno — panóm wągla!

Niechali ich mówić „cóz” —
Niechali ich mówić „juści” —
Bartek sie ze śląskym zrosł,
Maciek Moraw nie popuści...

*) Wiersze te wyjęte są z tomu p. t. „Przednówek”, który ukaże się wkrótce nakładem Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich.

JAN ALEKSANDER KRÓL

Józefowi Niećce

Młode pokolenie chłopów

(II część pracy p. t. „Drogi wiciowe”)

„OD BANDY DO KOŁA”

Wielką ankietę wśród młodego pokolenia chłopów przeprowadził prof. Chałasiński w roku 1937. Jeden z rozdziałów III-go tomu opracowań wypowiedzi młodych nosi tytuł „Od bandy do Koła”. Na przestrzeni kilkunastu lat obserwował prof. Chałasiński jako typowe zjawisko powstawanie Kół Młodzieży Wiejskiej z dawnych luźnych band, często dla wsi groźnych i szkodliwych. Taki rodowód Kół wydaje się bezsporny i ponad wszelką wątpliwość.

Nasuwa się natomiast dwa inne pytania:

1. Czy u początku Ruchu Młodzieżowego związek ten był świadomie założony, czy też nie?

2. W jakim stopniu w rozwoju Związku Młodz. Wiejskiej formy pierwotnych grup zabawowych uległy przekształceniu?

Otóż na pierwsze pytanie wypadnie odpowiedzieć pozytywnie. Kiedy w r. 1912 Chętnik, Widlak i Niećko tworzą „Drużynę” (pismo i organizację), punktem wyjścia jest dla nich „gromadne współzycie młodzieży wiejskiej”. Dostrzegają w nim dwie cechy: charakter zabawy (nawet wówczas gdy młodzież „wpędzi Żydowi konia lub świnię do sklepu”) i dążenie do samodzielności jako objaw uwalniania się spod przewagi dorosłych. (Dlatego „Drużyna” miała być pismem niezależnym ideowo i finansowo).

Potrzeba zabawy i struktura zabawowa nowej organizacji zostały przez inicjatorów przyjęte w charakterze założenia.

„Nam młodym — pisał w programowym artykule Chętnik — należy się rozrywka, my musimy się bawić, bo zabawa i rozrywka potrzebne nam są do życia, jak praca, jak światło”.

Nie można tu nie zwrócić uwagi na uderzającą niespójność pomiędzy celami a zastosowanymi metodami.

Cele były „górne” i co się zowie poważne. Kiedy je inicjatorzy układali, mieli na oku pierwsze kadry młodzieży wiejskiej, które przeszły przez Szkoły Rolnicze. „Młodzież ta — jak głosiła Odezwa — nabywszy w szkołach pewien zasób wiedzy, rozszerzywszy pojęcia, chce pogłębiać własną naukę, dążyć do coraz większego zrozumienia wyżyn myśli ludzkiej, do rozjaśnienia obowiązków narodowych, społecznych”.

Kiedy jednak przyszło do tworzenia Organizacji, za podstawę przyjęto zgoła inny szereg. W masowym tworzeniu młodzieżowym postawa serio zastąpiona została (założymy nawet, że musiała być zastąpiona) postawą zabawową.

Inicjatorzy jednak nie zdali sobie sprawy z tego pomieszania. Widać ludzili się, że wystarczy metodę zabawową uszlachetnić a doprowadzi ona do niezabawowego celu.

„Szukajmy rozrywki, ale nie tej, która nas prowadzi do złego...”

Wydawało się to takie proste: „niech na zabawach tych znajdują się, obok skrzypiec i oberka, śpiewy nasze ludowe, wiersz lub monolog, niech teatr rozwija w nas poczucie i sztukę — niech zabawa nas uszlachetni!”

Zaufanie do zabawy — i wiara, że wystarczy elementami zabawy uczynić pozytywne wartości kultury, aby jej „uszlachetnienie” dało również obiektywnie pozytywne wyniki wśród młodzieży, udzieliły inicjatorom niewzruszonej pewności, że na tej właśnie drodze młodzież zechce „pogłębiać własną naukę, dążyć do coraz większego zrozumienia wyżyn myśli ludzkiej”.

Tymczasem w systemie zabawy czyhają niebezpieczne dla twórczości kulturalnej pułapki.

Prof. Znaniecki pisze: „Cechą zasadniczą działalności zabawowej jest wartościowanie jej wytworów, jako zamierzonych dokonań obecnej działalności, bez nadawania im istotnego znaczenia poza obrębem wykonywanego czynu czy to na dalszą przyszłość, czy też w szerszym świecie”.

W zabawie występuje zawsze wymyślona umowność (na jaką kogo stać!), która prowadzi do rozejścia się z rzeczywistością.

Konieczna tu jest bowiem łatwość, dostępność, możliwość udziału wszystkich. Albo więc wybiera się z rzeczywistości te jej składniki, które najmniej stawiają opór, albo przez zastępcze symbole wymija się rzeczywiste trudne opory.

W obu wypadkach działalność zabawowa nie może w pełni, a nieraz całkowicie, sprostać wymogom obiektu i rzeczywistości kulturalnej. Tworzy swój własny zadowolony z siebie rezerwat, którego niedoskonałość i niewystarczalność osiągnięć odsłania się dopiero 1) w dalszej przyszłości i 2) na szerszym świecie.

W artykule programowym Chętnika z odmetów koncepcji zabawowej wyrzyna się pojęty okrzyk za działalnością o obiektywnej ważności: „musimy wytworzyć inteligencję lu-

dową, chłopską, która by zasilając dotychczasowe szeregi wniosła świeżość zapachu, moc i siłę nową”.

Takie oto rozdwojenie założeń wypadła nam zanotować u narodzin Związku Młodzieży Wiejskiej.

To rozdarcie chcemy jeszcze podkreślić dwoma cytatami z życiorysów młodych chłopów. W obu powtarza się gest samodzielności, przeciwstawienie się autorytetowi starszych, ale inny ma u każdego charakter i rozwiązanie.

Pierwszy — „Już ma ze dwadzieścia lat, a jeszcze pasie, on z tego nic sobie nie robi, tylko gwizdże, aż się rozlega! Ej ty Bronek czegoś taki wesół?! — zapytałem go, a no niby tak jakoś mi wesoło, ale ty musi nic nie wiesz? a co nie wiem? Jakiś — u nas w Dęby koło młodzieży powstało.”

Drugi — „Odmawiam wam wszelkiego posłuszeństwa — jeżeli chcecie być moim ojcem, a ja żebym był waszym synem, to przepiszcie na mnie 5 morg grunt, bo ja się chcę uczyć...”

CENA I OCENA ZDOBYTEJ SAMODZIELNOŚCI

Przenieśmy się myślą w sytuację młodzieży wiejskiej o kilkanaście lat później. W r. 1918 — liczy Związek 167 kół z 7 tysiącami członków, w roku 1932 kół jest 1500, członków ponad 40 tysięcy. W roku 1937 — kół — 3000, członków 100 tysięcy.

Otóż w życiorysach młodych chłopów, których udział w kołach przypada na lata przed i po 1930 roku, powtarzają się postawy zaobserwowane przez nas jako wyjściowe przy narodzinach Związku.

Ścisły związek, jaki zachodzi między naturalnymi bandami a kołami, wyrażający się tym, że banda przekształca się w Koło — w konsekwencji przenosi na Koło charakter zabawy, dawny zaś proceder bandy uszlachetnia.

Chcemy unaocnić czytelnikowi zasięg pierwszego wpływu, jaki tu występuje. Ze strony organizatorów koła powtarza się jako typowy program: „My Wiciarze, jako młodzi, nie wiedzieliśmy od czego zacząć. Zaczęto od zabawy i teatrów”.

A ze strony uczestników: „Głównym powodem wpisania było to, że koło urządzało zabawy i przedstawienia, oraz grało w niedzielę w piłkę, a mnie to wszystko bardzo interesowało”.

Trudno nie zauważyć, że w kołach wysuwają się najsilniej te grupy kręgu zabawy, które

Znaniecki nazywa grupą towarzyską i polityków-organizatorów.

„Ze okoliczne koła coś robiły, urządziły i nas na imprezy zapraszały, że słuchy o ich robocie do nas przychodziły, zrodziła się myśl zorganizowania u nas koła”. Przez wszystkie życiorysy przewija się pełne poświęcenia i mimowolnej dumy owo pogrążanie się w samym procesie „robienia” i „urządzania” starań i zabiegów.

„Przy tym najwięcej pracy i inicjatywy musiałem dać przy urządzaniu sceny i sali dla gości... mówi jeden; „Dla mnie nie było niemożliwości, umiałem z ludźmi wszystko zrobić... mówi drugi. „Toteż latałem, znośiłem, zwłóczyłem i zwoziłem nawet, a z powrotem też wszystko umiałem poodstawiać głównie sam... mówi trzeci; „Pamiętam moje pierwsze przemówienie. Spocony, w gardle mi zaschło... wspomina czwarty... itd.

Nie bez powodu wysuwa się na plan pierwszy ta grupa. Koło stanowi dla niej okazję i pretekst dla opanowania gromady na drodze sukcesów, jakie dają choćby na chwilę zmontowane imprezy. Kierowanie uczestnikami i sam efekt imprezy utrwalają rację istnienia organizacji, a wszak nie widzą oni nad siebie lepszych do prowadzenia organizacji specjalistów.

Tylko, że dla tych specjalistów treść zabawy, którą urządzają, jest czysto umowna. Grają pewien repertuar bądź dlatego, że znają go z tradycji, bądź, że zostali im przysłany.

Wiele jednak waży dla nich sam fakt widowiska, sama sprężystość organizacji, masowe manifestacje, wspólne i zgodne stany wzruszeniowe, niż wartość kulturalna wytworów i bodźców stany takie wywołujących. Podobni są w tym do dyrektorów teatrów i wydawców, którzy gotowi w każdej chwili stanąć przeciw autorom i aktorom, jeśli ci nie obiecują kasowości czy doraźnego frenetycznego przyjęcia u publiczności, tzn. nie spełniają tych wszystkich warunków, jakie aktualnie zapewniają pomyślność organizacji. Tak jak wydawca odrzuca utwory wybitne bojąc się, że firma ucierpi finansowo i na popularności, jeśli książka rozjedzie się tylko wśród niewielu, choćby i wyborowych czytelników — tak i oni w programie ideowym kół pilnują jego minimalizmu, aby atrakcyjności organizacji nie narazić na kryzys. Trwałym ma być sam przebieg zabawy pod firmą koła, treści zabawy natomiast zmienne, bez programu (w którym już się wyraża przymus) zgodne z doraźną wolą uczestników.

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

Janosik

(fragment pieśni II)

Chłopską opowieść... chłopska rzecz,
tak jak powróż... długo się musi wlec,
po niezoranych grapach... dużo w niej o kochan,
a reszta to jeno marzenia... marzenia,
któreby chciały pogodzić,
pogrozić,
jak płot: — przeszłość z przyszłością...
— wyrównać stracony czas. —

Zaczynam opowieść:
o Janosiku,
zbojniku,
wspomina go bystra woda... na buku liść
i czasem po chałupach: —
rzepolą gęśle nieznanego muzykanta,
melodię — która się może zmienić w chłopski marsz. —
„Janickowe imię — chodził po dziedzinie,
Janicek zaginion — imię nie zaginie...”

Drzewie! dawno już dawno... może sto років, może dwiestą;
seł młody, świarny siuhaj... du domu seł z biełeko miasta...

Seł zajrzyć na rodzinie — w mieście się ucyl na księdza,
miał rodne miano Janosik — jako się pisał? — cy Nędza...

cy może jesse inacej... nik nie wie... kielos to roków
przesło; zobocyl! ludziska i nima zodyn!k piśmóków;

dość, że sie miano ostało... (śwarny sie siuhaj wychował)
seł zajrzyć na rodzinie... tak se som przez las wedrował;

ej bo ta wtedy... nie tak, jak dziś... inacej było przódzi,
gwarzył las... sumiała woda... niewiela siedziało ludzi

w tej pustaci podhalskiej; wsędyl las — cierny bór...
urodzół buk z jedlicom — smereki dzierzylły wtór...

dźwierz dziki żył w huściawie... niedźwiedzie gazdowały,
ryś ostry i wilk siwy: — gazdówki pilnowały;

gwarzył las, sumiała woda... niebieski skill sie dak,
włócył sie borem Smętek... królował zimny Strak...

Oto, jak wysoką cenę płać koła za fakt swego istnienia. Uszlachetnienie dawnych zabaw, jakie osiągnęły Koła, dało im legitymację do istnienia w charakterze nowej oficjalnej instytucji na wsi. Olbrzymi wzrost kół wzmocnił a właściwie stworzył całkowitą niezależność młodego pokolenia. I to jest zastępą grupy polityków — organizatorów, których ambicje rządzenia dopięły tej autonomii młodzieżowej.

„Dlatego tę organizację wybrali („Wici”) a nie inną, dlatego, że była niezależna”.

Na działalności band ciążyło piętno wykroczenia społecznego, od którego wolne są koła, dlatego przez zalegalizowanie na wsi nowej funkcji społecznej, jaką wniosły Koła, uzyskała młodzież i większą od band niezależność. W nowej roli koło nie stanowi części tradycyjnego wzoru chłopca, jak to było z bandą, równocześnie posiada nieporównanie wyższą legitymację społeczną, tłumaczącą ją nie tylko „prawami wieku”, ale i obiektywnymi możliwościami młodych na wsi.

„No teraz już nam nikt nie da rady, bo jeden za drugim w ogień skoczy”. — Ten stan pełnej niepodległości młodych wyraża się w granicach takich mniej więcej wzajemnych ocen. Stara wieś uważa społeczników z Kół za „próżniaków, letkusów, ludzi mało wartościowych i kiepskich gospodarzy. Bo rzeczywistość gospodarstwa tych są gorzej prowadzone jak tych, którzy wyłącznie żyją swym gospodarstwem, bez żadnej myśli o ogóle i społeczeństwie”.

A młodzi z Kół o starych: „Możnaby było czynić ich odpowiedzialnymi moralnie za to, że nie lepszego do urzędów i życia nie wnieśli, ale czy to przyniosłoby jakąkolwiek korzyść... Mój stosunek do gromady jest naturalnie pozytywny, pobłażliwy, życzliwy”.

Wracamy do sprawy zasadniczej: zarzut starych streszcza się w powątpiewaniu o wysoką wartość działalności Kół, natomiast młodzi z Kół poczytują sobie za zasługę wnoszenie nowych zdobyczy do urzędów wsi.

W tym sporze widać wyraźnie: „letkusów” w oczach starych, „oredowników postępu” we własnych oczach młodzieży. Gdzie leży prawda?

IDEE

Prześnujemy się teraz do tego ogniwa, które ze Związku Młodzieży Wiejskiej i spoza niego wpłynęło na światopogląd młodzieży w Kołach, a z kolei na treść działalności Kół. Wystarczy tu wskazać na trzy górujące nazwiska: prof. Bujaka, Solarza i Niećkę.

Łączy ich wspólna, różnymi źródłami ożywiona — ahistoryczna postawa do świata kultury.

U prof. Bujaka kołaczą jakieś echa Spence-rowskiego, biologicznego ujęcia rozwoju kultury. Kultura jego zdaniem na podobieństwo organizmu rodzi się: wzrasta do stanu dojrzałości i zamiera. Ten przebieg jest zdeterminowany wewnątrznie swoistym prawem biologii kulturalnej, dla którego wytłumaczenie czerpać można chyba tylko w nainymnym rzutowaniu na dzieje ludzkości, wzoru, jaki daje biologiczny żywot jednostki ludzkiej. Ten rozwój wali się na czasy, epoki, ustroje, przez czynniki te nie tylko nie wytwarzany ale prawie od nich nie zależny. Tu mała poprawka. Biologiczny punkt widzenia prof. Bujaka, każe mu odrzucać te formy cywilizacji i kultury, których rytm nie zgadza się już jakoby z przyrodniczym rytmem społeczeństw pierwotnych. Długość bowiem trwania jakiegokolwiek kultury jest w/g profesora proporcjonalna do stopnia jej wolności od nacisku wyższych, bardziej skomplikowanych struktur kulturalnych. Dlatego czy się to komu podoba czy nie i choć to nie zmienia rzeczywistości, profesor właśnie w wyższych cywilizacjach upatruje znajmie zgrzybiałości kultury, ostatni jej cykl, niepotrzebnie skracający życie odpowiedniemu ciągowi kultury. Widzi mianowicie znaki na niebie, mówiące, że z tego powodu Anglia, Francja i Niemcy szybkimi krokami zmierzają do „przejrzałości”. Widzi z kolei zgrzybiałość u nas w kraju w rozwoju cywilizacji i stwarza w rezultacie silną sugestię dla praktyki społecznej, wyrażającą się w potrzebie zmobilizowania sił tzw. „kultury ludowej” przeciw miastowej. Nie dać się ucywilizować — oto ideał!

„Bo nie rozsądnie jest będąc biednym młodziemcem pragnąć jak najprędzej stać się bogatym starcem”.

Niećko znowu zaplatał się we wpływy idące od pseudo-socjologicznych szkół antropo-geograficznych. Nigdy one nie osiągnęły naukowego potwierdzenia. Natomiast znakomicie wyrównały sobie ten brak w szerokiej popularności u laików. Idzie tu w pierwszym rzędzie o mit „rasy”, znów oparty o biologiczny rodowód, ciągłość i czystość. Temu mitowi uległ i Niećko. Przypisał mianowicie warstwie chłopskiej biologiczną pierwotność. Chłopi przechowali w sobie kolebkę narodu polskiego w po-

staci biologicznych cech, tych samych, które były przed tysiącletkami. Założył dalej, że istnieją zespoły biologicznych cech, rozstrzygające o treści i rozwoju kultury. W praktyce, aby je ożywić, wysunął koncepcję powrotu do tych wszystkich form i odczuć „plemiennych”, jakie istniały w Słowiańszczyźnie. W rezultacie odrzucił cywilizację techniczną, potępił miasta, jako jej siedliska, wytwarzając dodatkowo (nie zamierzony może) separatyzm społeczny obu środowisk.

Wreszcie u Solarza obok wiary w „plemienność” występuje ideał wychowawczy, określony nie typem „moralności społecznej” ale „moralności perfekcyjnej”. To znaczy takiej, która za wzór stawia doskonałość osobową jednostki, osiągniętą na drodze zrealizowania przez nią garnituru jakichś ogólnoludzkich wartości etycznych, pozbieranych z rozmaitych czasów i środowisk i stanowiących w przekonaniu wychowawcy „istotę” wzoru moralnego człowieka.

Garnitur Solarza przypomina ideał moralny człowieka, jaki głosił Kościół katolicki, ale też Kościół ten wzór wprowadza od Boga, którego życzeniem pono jest, aby człowiek takim się stał. Wzór zatem jest rzeczywiście przedhistoryczny (w założeniu) i stanowi normę dla całej ludzkości po wsze czasy. Dlatego nie wpływa on z poznania rzeczywistości i decydujących wzorów postępowania w określonym czasie historycznym i określonym środowisku. Nie liczy się z oporami i możliwościami jakie dane historyczne zawierają, nie poprzestaje na zrealizowaniu moralności osobowej po przez zrealizowanie przez jednostkę społecznych zadań instytucji, organizacji, zawodów do których ona należy, ale wymaga, aby osobno — najpierw — i z reguły przeciw tym rzeczowym oporom rzeczywistości społecznej wybudowała jednostka swą „szlachetną” osobowość.

Jakie mogły być tych sugestii ideowych praktyczne skutki dla Kół?

Jeżeli przyjmiemy, że istnieje tylko jedna rzeczywistość — rzeczywistość historyczną, wówczas świat idei, w jakim się obracali wychowawcy i kierownicy młodzieży wiejskiej, wypadnie uznać za oderwany od rzeczywistości i w tym podobny do świata zabawy, gdzie znaczenie działalności w jakim jest tu ona przyjęta dewaluje się w szerszym świecie i na dalszą przyszłość.

Kolejno. 1) Biologiczna teoria kultury (Bujaka), czynniki biologiczne, jako decydujące o wartości i wyższości kultury oraz praktyczne wskazanie — odnowienie Słowiańszczyzny (Niećko) — wszystko to oznaczało dla Ruchu Młodzieżowego, dla działalności Kół odwrót od współczesnej rzeczywistości polskiej i europejskiej.

2) Kiedy warstwa chłopska znajdowała się w przededniu swojego politycznego zwycięstwa, co zapowiadało dla niej podjęcie pełnej odpowiedzialności za losy narodu — ambicjonowanie się „kulturą ludową” (w którym jej wydaniu?) i wprawianie się do uczestnictwa w jej strukturze wąskiej, szczątkowej i bezradnej, wobec takich struktur jak nowoczesne narody — oznaczało zniszczenie jedynej możliwości do przekształcenia zabawowego charakteru Kół na kuźnice, w których młodzież wiejska szykowała by się do rzeczywistego awansu na odpowiedzialne i ważne role w nowoczesnym państwie.

3) Kiedy bezprzykładna nędza wsi i gospodarcza słabość Polski wołała wielkim głosem, że osiągnięcie przez obywatela dobrobytu i kultury, że niezależność Polski, wymagają przede wszystkim gwałtowno-ekonomicznego dźwignięcia całego narodu, młodemu pokoleniu chłopskiemu powiedziano: potępiamy cywilizację techniczną! Młodzież odwieziono od próby pokonania rzeczywistych oporów, a historycznie stojących przed narodem jako bodaj że ostatnia szansa zrównania się z opóźnionej cywilizacyjnie Polski z innymi narodami.

4) Kiedy w tak odciętym świecie od głównych arterii życia narodu i od jego współczesnej problematyki przyszło tworzyć wzór wychowawczy, nie dziwnego, że uwolniono go ze związków z czekającymi chłopów rolami w narodzie i Europie. Modelem stał się wzór nie historyczny pokolenia o konkretnych zadaniach, legitymujących się rzeczowością i celowością społeczną, ale wzór „wiecznotrwały”, ważny sam dla siebie.

5) Na tle wymienionych wskaźników odrywania się od rzeczywistości polskiej rozumiała staje się i polityczna postawa Związku Młodzieży Wiejskiej. Utrwalił się w nim stan „wojny ze wszystkimi”: z klerem, ziemiaństwem, miastem, endecją, faszystami, sanacją, socjalistami i komunistami. Manifestowanie całkowitej odrębności acz dawało Związkowi powód do dumy i samozadowolenia, wyrażało nie mniej niż inne objawy zawieszenie w różni społecznej. W wielką pojemność tej próżni dęto balon przeświadczeń o mistycznym posłannictwie odrodzenia narodu, balon marzeń irracjonalnych o Polsce Słowiańskiej, agrarnej i zachnych serc.

ciąg dalszy nastąpi

Jan Aleksander Król

ZDZISŁAW HIEROWSKI

Chłopski poeta z Olzy

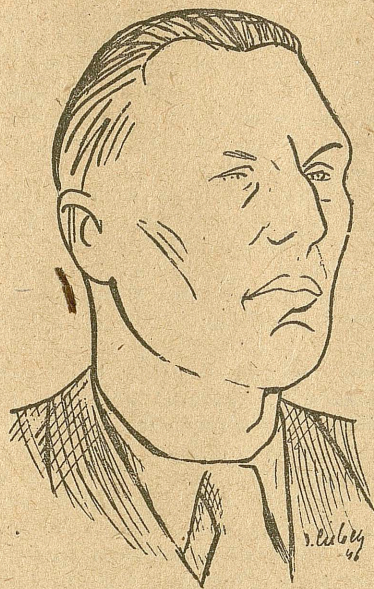
Opowiadał kiedyś Paweł Kubisz, jak to zapragnął pierwszych poetyckich laurów. Pozbierał wiersze drukowane po piśmie, o których istnieniu nikt już nie pamięta (wychodziły w Wilnie, Katowicach i Cieszyźnie), posłał to wszystko właścicielowi Drukarni Ludowej we Fryszacie i czekał rezultatu. Trwało to czas jakiś aż pewnego dnia poczta przyniosła mu niewielką paczuszkę, z której wypadło kilka egzemplarzy ubogiego tomiku w cienkiej różowej okładce z napisem: Paweł Kubisz „Kajdany i różę”. Nie zwierzył się, czy bardzo go to wzruszyło, faktem jest tylko, że ojciec z pewną dezaprobatą przeglądał te wiersze, zapowiadające dziwną karierę syna. Gorzej było z dalszym ciągiem tej historii. Sprytny, wydawca z Fryszatu uważał, że tymi kilkoma tomikami spłacił należność autora a cały nakład rzucił z rozmachem na rynek. Można nawet powiedzieć, że dosłownie na rynek, gdyż jako właściciel wędrownych kramów odpustowych zaopatrzył je wszystkie obficie w książkę nowego i nieznanego poety a ponieważ widocznie towar nie bardzo szedł, uczynił ją jedną z „cennych nagród” w organizowanych przez siebie odpustowych loteriach. W ten sposób „Kajdany i różę” zblądziły pod strzechy. Nakład tomiku musiał być spory, gdyż nagradzano nim posiadaczy szczęśliwych losów przez długie lata na odpustach na Śląsku Cieszyńskim.

Nie znałem tej historii i usłyszawszy ją byłem mocno rozczarowany. Mając kiedyś w ręku ten tomik, byłem przekonany, że oglądam „białego kruka”. Było to już po „Przednówku” i wiedziałem, że nikt nigdy a nawet sam autor nie wspominał o istnieniu tego debiutanckiego tomiku. Zdziwił mnie też rok wydania, który w zestawieniu z datą urodzenia poety wskazywał, że przy tym debiucie brakowało mu trochę do dwudziestu lat.

Biały kruk białym krukiem, ale wierszami nie byłem zachwycony. W porównaniu z jednym, pełnym rozmachem, temperamentem i niekłamanej poezji „Przednówkiem” wydawał mi się mizerny i blade. Wiersze były gładkie, poprawne, młodzieńcze i trochę nie swoje. Z tego bladości obrazu całości występował wyraźnie na plan pierwszy i przykuwał uwagę tylko jeden utwór: pisany lekko stylizowaną gwara wiersz o zbójniku Ondraszku i Kasi. Sympatyczny, pełen uroku i prostoty erotyki, rzucony na piękne tło beskidzkiej przyrody, mający w swym rytmie rytym i melodyjny zbójnickiej piosenki i zbójckiego tańca.

W tym wierszu odkrywało się właściwy poeci oryginalny styl, tutaj należało szukać źródeł jego poezji. Jak wykazały lata następne poety, twórczość jego wyrosła pomimo czytania w nowej poezji polskiej i czeskiej, pomimo teoretycznej znajomości najnowszych kierunków i prądów literackich bezpośrednio z podłoża, jakie stanowiła dla niej poezja i pieśń cieszyńskiej wsi, formy poetyckie cieszyńskiego ludu. Nie chodzi o to, że tematycznie oparł Kubisz swą poezję na motywach ludowych, sięgając do wierzeń i legend i dając rozproszony i w znacznej części zaginiony dziś cykl „Szlaki zbiegu”, którego wiersz o Ondraszku i Kasi był wstępnym akordem. Wspomniany związek odkrywamy w całej jego poezji, w stroficznej budowie wiersza, w jego rytmice, meta-

forze, nie mówiąc już o języku. Kubisz nie z nieumiejętności wypowiedział się w języku literackim (językoznawcy mówią o gwarze literackiej), lecz celowo i świadomie uczynił gwara cieszyńską swoim tworzywem poetyckim i wprowadził ją po raz pierwszy do literatury. Ponieważ pojawiły się prze-



rys. St. Cieloch

PAWEŁ KUBISZ

ciw temu tu i ówdzie mniej lub więcej gwałtowne głosy protestu — zaciął się po chłopsku i postanowił pokazać, że ma rację. Ponieważ sam należałem do tych podnoszących z okazji „Przednówka” pewne zastrzeżenia, zostałem przez poetę swego czasu wcale dotkliwie sponiewierany w miesięczniku „Sztorm”, którego jako prezes Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego w Czeskosłowacji był redaktorem i wydawcą. Przez kilka lat dzielących nas od tej polemiki zdołaliśmy uzgodnić nasze stanowiska.

Zarówno krytykowi jak i czytelnikowi zmiana taka przychodzi bez większych trudności przy wyhybieniu się pewnych typowo intelektualnych nastawień, uprzedzeń i szablonów. Powiązanie poezji Kubisza z ludowym podłożem, na którym się rozwijała, odsłania prawdziwe jej wartości, pozwala dojrzeć jej zdobycze, ustalić jej sens i określić jej właściwości. „Przednówek” był może pociągającym w niektórych fragmentach zbyt ryzykownym. Kubisz nie bardzo myślał prawdopodobnie o przeciętnym polskim czytelniku a zbyt wyłączenie stawiał na czytelnika cieszyńskiego (na czym się zresztą nie zawiodł: „Przednówka” sprzedano do roku 1939 ponad 2000 egzemplarzy). Przy tym pomimo, że jako poetę charakteryzuje go rzetelność i solidność roboty poetyckiej, nie wszędzie potrafił osiągnąć pełnię symbiozy pomiędzy gwara a nieuniknioną przecież mową literacką, nie wszędzie zespolenie tych dwóch elementów poetyckich było całkowite i bezskaz. To dawało podstawę do ataków przeciwnikom gwary i odrzucało czytelnika z innych części Polski. Mimo tego cel zasadniczy został osiągnięty, w ogólności rzecz

biorąc, potrafił Kubisz wydobyć ze swej gwary wszystkie jej poetyckie wartości, uczynił ją językiem poezji, zdolnym do wyrażania uczuć skomplikowanych i myśli, do których formułowania nie przywykła i nie była przystosowana. Użycie gwary do stworzenia nowoczesnie pomyślanego porównania, nowoczesnie skonstruowanej metafory dało u Kubisza najczęściej nieoczekiwany i wysoce artystyczny rezultat. Któryś z przeciwników gwary usiłował mi kiedyś tłumaczyć, że wiersze te „przetłumaczone” na język literacki okazałyby się nieciekawe, blade, banalne. Zapomniał o tym, że trzeba je „przełożyć” nie na język literacki, ale na język poezji. Inaczej bowiem podejmuje się zrobić z każdego piszącego obcym językiem poety zdecydowanego grafomana. Zresztą z tym „przekładaniem” to też nie jest tak bardzo trudno. Kubisz jest na ogół zrozumiały. Miałem tego próby przy realizacji jego „Ballady o hawirskim Śląsku za Cieszyńskiem” jako poematu słuchowskiego w radio. Dla artystów recytujących tekst był on z małymi wyjątkami zupełnie jasny. Tam, gdzie nie rozumie się jakiegoś słowa, wyjaśnia je przy bliższym zastanowieniu się nie tylko kontekst, ale wyjątkowa sugestywność, plastyka i siła kubiszowej poezji. Przykładów nie będę tu przytaczał, znajdują je czytelnicy na innym miejscu i przy niejednej okazji.

Jeśli się nie mylę, żaden z krytyków „Przednówka” nie podkreślił epicznego charakteru „Ballady o hawirskim Śląsku za Cieszyńskiem”, stanowiącej tron tomu i nadającej mu zasadniczy ton. A to jest przecież zupełnie nowoczesnie pomyślana epopeja, oryginalnie skonstruowany poemat epicki. Znajdziemy w nim nawet odbicie klasycznych wzorów w inwokacji, którą stanowi wstępny wiersz „Akordy”, zaczynający się od słów:

Sił do żył napuście — wigoru do słów!
Zahulej, zatańcuj, klnij wierszu i mów!
Z goryczy se urnijn hajakej i bicz,
Zarympluj, wyrzgojej, bier słowa i smycz...

Wydłubej, wyszarpej z dna boleść i wyj
Do pustki chwil naszych, zatarmoś, gwizdź,
ryj!
Z trucizny i jadu — z otырchości dni —
Wychłusnij poemat, zwrotkami się pnij...

Epickość „Ballady” ukazuje się dopiero przy ogarnięciu całości. Z szeregu wierszy stanowiących utwory zamknięte w sobie i całkowicie skończone powstaje przy końcu wielki obraz dziejów społecznej i narodowej krzywdy pańszczyźnianego chłopca na Cieszyńskim i skutego niewolą obcego kapitału górnika. Poprzez osobistą tragedię Chachara, rebelię górników w Mostach, tragiczny żywot „emigrantów” z Polski dochodzimy do wielkiej wojny, która budzi nadzieję i przekreślając je pogrąża lud na Cieszyńskim za Olzę w nowy odmet rozpacz. Te części poematu od następnej oddziela „Nowy prolog” obrazujący rozmach klęski narodowej i ukazujący nowe zarzewie buntu. Napiecie poematu wzrasta teraz z każdym wierszem. W następnych wierszach przechodzimy do całego Śląska za Olzę. Cała ta ziemia urasta na bohatera „Ballady” z jej tragedią społeczną i narodową, z jej tłumionym chłopem i robotnikiem. Poemat kończy się krótkim, potężnym w swym rytmie i plastyce „Epilogiem”, stanowiącym wielkie wołanie pokrzywdzonej ziemi o wolność.

Epickość „Ballady” próbowałem wydobyć i uplastycznić w jej radiowej adaptacji, wprowadzając z innych wierszy Kubisza po prologu motyw Ondraszka (postać zupełnie analogiczna do Janosika) i powierzając tę rolę aktorowi, recytującemu partię Chachara i Klimszy. W ten sposób uzyskujemy jednego symbolicznego bohatera poematu, chłopca cieszyńskiego buntującego się przeciwko krzywdzie w trzech wcieleniach: zbójnika, pańszczyźnianego niewolnika i oddanego w niewolę czeskiego kapitału górnik. Autor nie protestował przeciw tej koncepcji, co świadczy, że nie sprzeciwia się ona jego założeniom.

Z poety obracającego się w kręgu cieszyńskich wierzeń i legend, trawstującego zbójckie motywy beskidzkie przez „Balladę” i drugi zawarty w „Przednówku” mniejszy poemat „Co to młody gorol prawil, jak mu sie na śmierć niosło” stał się Kubisz jednym z czołowych poetów społecznej krzywdy chłopca i robotnika, fanatycznym poetą buntu przeciwko tej krzywdzie, podpalaczem łonów, które wiodą do prochów przez krzywdę tę nagromadzonych. Los ziemi za Olzę sprawił, że ten bunt społeczny zespolił się w jeden płomień z buntiem przeciwko krzywdzie narodowej, że ziemia ta jego słowami najsilniej przemówiła do ojczyzny wołaniem i modlitwą: „Wolność utościć”.

IAN BOLESŁAW OZÓG

Do Pawła Kubisza

Więc jasność przecie lampę dusi
w pożarach buntem wszystkich ziem!
Ona od Odry aż do Białej Rusi
bije o Pragę ślepym łbem.

Do domu pola i rozłogi,
do domu, miasta: w dom — Bóg gość.
Wstań mi za Olzę, kraju drogi.
Wskreszona jeszcze jedna kość!

Zieloną płynię wstęgą wina
przez fale Olzy, wszystkie dni,
na wieki góry Bogumina
na polskiej ziemi paść mi!

Pawle z Zaolzia, Pawle - Szawle,
pozdrawiam Tarsus - Hulczyn twój.
Pływaj jak morski trawler
nad czołem weimut. brzoź i tuj.

ANTONI OLCHA
i Dr MIECZYSLAW KAFEL

Więś pisząca

Fragment z przygotowanej do druku książki p.t. „Więś pisząca”

„Więś — Jej Pieśń” była pierwszym w historii wsi pismem, które (dosłownie) sama wieś stworzyła i zorganizowała. Pismem, którego redakcja (jak się później dowiemy) z braku lokalu mieściła się chwilowo w... sto dole i koszu na trawę. W tych warunkach pismo to stworzyło w okół siebie (znowu pierwszy raz w historii wsi) zespółową, powiązaną, współpracującą ze sobą grupę wiejskich ludzi pióra. Pomyśleli oni nawet o własnej organizacji statutowej i mimo formalnych przeszkód stawianych przez ówczesne władze, *Związek Literatów Ludowych* istniał faktycznie. Nie była to więc jakaś lokalna, terenowa grupka. Wychodząc z jednej małej, górskiej wioszczyny, ruch ten rośnie i potężnieje. Przenosi się z Podkarpacia i Krakowskiego na inne dzielnice kraju. Dociera nawet za granicę. Do ośrodków emigracyjnych we Francji, Ameryce Północnej, Brazylii...

Idea zrzeszenia się wiejskich ludzi pióra nie jest więc nowym wynalazkiem. Ma długą i piękną tradycję.

Tu nasuwa się pytanie, na które do dziś jeszcze szuka się odpowiedzi. Kto to jest pisarz chłopski i czy w ogóle pojęcie takie należy wprowadzać do słownictwa?

Gdyby dyskutując na te tematy znali intencje i zamiary owej wsi piszącej w jej pierwszych latach działalności organizacyjnej, — prawdopodobnie uniknęlibyśmy niejednego nieporozumienia, wychodzącego w rezultacie na szkodę wsi.

Do częściowego usunięcia tych nieporozumień przyczyni się — mamy nadzieję — niniejsze opracowanie.

Przecież nie to było celem prac organizacyjnych towarzyszy i przyjaciół Jantka z Bugaja, by np. Edwarda Cygana wpisać do Akademii Literatury, a nawet nie to, by mu wyłobić drogi wejścia do Związku Zawodowego Literatów. Chłopscy pisarze ówczesni stojący na pograniczu literata zawodowego i działacza oświatowego czy społecznego, chcieli mieć swą wież organizacyjną i swój organ prasowy. Chcieli słuszenie, bo łączył ich jeden cel, dążenie, czy powiedzmy silnie, walka z polityczno - społeczną rzeczywistością wsi polskiej. Jeśli dobrze przyglądnijemy się działalności pisarskiej i organizacyjnej tej grupy, to przysłówiowa już dziś „fujarkowość”, ustępuje tam zdecydowanie miejsca wyraźnej myśli i działalności społeczno - politycznej.

Zaciemnia może ten obraz fakt, że tej grupie *wsi piszącej* przewodzili — nieliczni zresztą — literaci zawodowi. Ten stan rzeczy nasuwał wnioski, iż ci samorodni pieśniarze jako jeden z celów głównych wysunęli zamiar otrzymania literacko - zawodowego dyplomu. Tu jednak, powtarzamy — tkwi nieporozumienie. Wykazał to fakty i dokumenty, które będziemy omawiać w dalszych rozdziałach.

Grupa „W.J.P.” przyczyniła się dalej — w ramach swych skromnych możliwości —

do dzieła upowszechnienia na wsi konsumpcji literackiej. A przynajmniej skierowała w tę stronę zainteresowania wsi. W przysłowiowych stodółach chłopskich czytano nie tylko Wrone czy Moryla, ale recytowano również pozę Żeromskiego, Kruczkowskiego, Wiktorii i innych.

To też możemy dziś powiedzieć: Działalność grupy chłopskich pieśniarzy i pisarzy zespolonych pod znakiem „Wsi — Jej Pieśń” należy wpisać do aktywów w bilansie chłopskich dążeń kulturalnych okresu międzywojennego. Spór tylko toczyć się może o wielkość tych wartości.

By zaś czas nie zaczął zacierać tych wartości — co już dziś ma miejsce w dyskusjach na temat literatury ludowej — należy tym szybciej opowiedzieć o losach, dążeniach i pracach zespołu „Wsi — Jej Pieśń”. Dlatego zabraliśmy się do napisania tej pracy.

Znana już dziś szerzej w Polsce, — podhalańska wieś Naprawa, położona jest na zachodnich i północno-zachodnich zboczach Małego Lubonia. Znało się jej ubóstwo (a nawet nędza*), znane są dzisiaj jej wysiłki osadnicze na Ziemiach Zachodnich, gdzie naprawianie zorganizowali Nową Naprawę**).

Mniej natomiast wiemy o Naprawie jako pierwszym w Polsce schronisku chłopskiej gazety literackiej, jako kolebce samorodnego ruchu kulturalnego wsi polskiej.

Tu właśnie narodził się pomysł założenia — pierwszej w dziejach chłopów polskich — chłopskiej gazety literackiej, wydawanej a nawet redagowanej we wsi przez samą

*) Jalu Kurek: „Grypa szaleje w Naprawie” Warszawa 1935.

**) Antoni Olcha: Nowa Naprawa, Warszawa 1946.

O zbieraniu materiałów ludoznawczych

Antoni Langer (autor szeregu prac naukowych z dziedziny etnologii i ludoznawstwa: „O zbieraniu materiałów do dziejów kultury ojczyźnej”, „O zbieraniu materiałów ludoznawczych”) zwraca się za pośrednictwem naszej redakcji do pisarzy i działaczy chłopskich o zbieranie i przesyłanie pod adresem Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej Bydgoszcz, Gdańska 63, lub Woj. Sekretariatu Stronnictwa Ludowego, Gdańska 65, wszelkiej twórczości, powstałej na tle wojny, przejawiającej się w anegdotach, opowieściach, podaniach, gadkach, legendach i wierzeniach, przysłowiach, pieśniach, żartobliwych a szydliwych określeniach, wzbogacających nasze słownictwo gwarowe. Twórczość ta, przeważnie anonimowa, przekazywana głównie drogą ustną, ulega dołowym przeobrażeniom, lub co gorsze zapomnieniu.

„Gromadzenie tej ustnej płodności ludowej” — czytamy w wezwaniu „posiada wartości naukowe i musi być w każdym

wieś, a nie dla wsi przez miasto. Ta wieś i te okolice zdobyły się w swej szlachetnej ambicji nie tylko na czytanie i „moralne” poparcie tych dążeń pieśniarzy chłopskich, ale naprawskie gromady chłopskie przysłyły z pomocą pieniężną w organizowaniu pisma. Działo się to właśnie w owej nieszczęsnej, Naprawie wybiezionej i zrujnowanej podatkami, (nazwijmy ją) literackiej Naprawie. Były to lata 1933, 1934.

Żle się działo wówczas we wsi podhalańskiej, zwłaszcza jeśli mowa o jej warunkach gospodarczych, a także politycznych.

Posłuchajmy co pisał wówczas o Naprawie Kurek***):

„W kwietniu wybuchł głód po wsiach. Jeszcze tu i tam wrzały u kmiędzów hucnie żarnowe młynki, trące żyto na wielkanocne placki, ale u dziadów, u małorolnych i bezrolnych t. zn. w całej Naprawie było już bardzo cienko z żarciem. Gospodarze jesienią sprzedawali żyto po osiem złotych za metr, aby opędzić się przed sekwestраторami, teraz na przednówku, kupują metr żyta na jedzenie po dwadzieścia złotych”.

A życie polityczne? Ciągłe węszenie po wsiach za „rewolucjonistami”, rewizje i aresztowania.

Narastała atmosfera chłopskich strajków. Ale nie tylko nędza była udziałem owej Naprawy.

Miała i ona swoje bogactwo. Bogactwo myśli i zamiarów. Naprawianie to ludzie „światowi”. Nie jeden z nich przebywał na emigracji w USA, we Francji, na „Saksach”, w Danii, Czechach i Bóg wie gdzie jeszcze. Te wędrówki pokazały im, że warto się uczyć, że warto czytać a może i pisać i dyskutować,

***)) Jalu Kurek „Grypa szaleje w Naprawie”.

środkowi skrzętnie zbierana dla przyszłych badań psychologiczno-etnologicznych, które po przeprowadzeniu dokładnej analizy mogą dopiero rozezwilić wiele nieznanych, a zawyłych przejawów z dziedziny duchowej kultury narodu.

Związek Samopomocy Chłopskiej przez swoje Wydziały Kultury Wsi jak i Stronnictwo Ludowe, a nade wszystko organizacje młodzieżowe jak: „Wici”, ZWM i TUR winny przyczynić się wydatnie do współpracy na tym polu. Należy nadmienić, że Związek Uczestników Walki Zbrojnej z niemieckim najeźdźcą posiada bogaty zbiór z zakresu pieśniarstwa partyzanckiego, które będąc można przekazać odpowiednim instytucjom naukowym”.

Uważamy, że powyższa akcja winna znaleźć należyty odzew i zrozumienie u działaczy chłopskich. Sumienne, metodyczne podejście do pracy — zbieraczy amatorów, przyniesie niewątpliwie dużo cennego materiału dla dobra polskiej nauki.

tp.

przekonywać się wzajemnie. Wiedzieli, że tą drogą również dochodzi się do dobrobytu materialnego. Na wsi polskiej wogóle, a na wsi podkarpaciej, podhalańskiej przede wszystkim, lata owe były szczególnie ciężkie. Brakowało chleba i pracy. Jeszcze w większym jednak stopniu brakowało... wolności. W tych warunkach obok walczącego ruchu ludowego, a nawet razem z nim występuje do walki o prawo dla wsi inicjatywa naprawskich chłopów. Inicjatywa, która da się streścić w następujących założeniach:

1) Skrzyknąć wszystkich pieśniarzy chłopskich i wzmocnić ich moralny wpływ na rzeszę ludową, przeżywającą w tych czasach kryzys zaufania do wielu autorytetów politycznych i ogłędającą się za nowymi siłami, reprezentującymi chłopską prawdę.

2) Wydawać na wsi pismo chłopskich pisarzy.

3) Zorganizować tę wieś piszącą w Związku Literatów Ludowych.

Możliwe, że pierwsze zwłaszcza poczynania tej grupy miały w sobie więcej chłopskiej ambicji pisarskiej czy literackiej, aniżeli świadomej woli budowania nowego ładu. Możliwe, choć nie całkiem pewne. Natomiast pewną jest rzeczą (zobaczmy to w następnych rozdziałach), że ta naprawska grupa przeszła w szybkim tempie wielką ewolucję i stała się świadomą społecznie grupą wsi piszącej, która pierwsza wysuwała na terenie chłopskim hasło wspólnego frontu chłopów i robotników. Prawda jest również, że zespół „Wsi — Jej Pieśń” stale podkreślał wagę i znaczenie warstwy chłopskiej w jednolitym froncie.

To też nie dziwny się, że przeciw temu chłopskiemu uporowi skierowano ataki wszystkich niezadowolonych. Byli wśród nich i profesorowie uniwersytetu i awansowani w przedwojennej rzeczywistości pisarze, starosta i ksiądz nieraz i któżby ich tam policzył... Wielu ich było.

Walczono z tymi upornymi naprawskimi chłopami na wszelkie sposoby. Starano się ośmieszyć, zastraszyć, głaskać, rozbić, zlekceważyć. A życie? Jak to w takich wypadkach bywa: okazało się silniejsze. Z biednych wiosek podkarpaciej — mimo wszystko — wystrzelał bujny płomień chłopsko-kulturowo-życiowy i społecznego czynu. Grupa „Wsi — Jej Pieśń” liczy już wtedy kilkuset piszących. Zaczęto się wówczas i z nią liczyć, a nawet o nią zabiegać. Widzą to władze administracyjne i drogą najprostszą — przez stałe konfiskaty, więzienia i inne tym podobne „środki” decydują o formalnym zawieszeniu działalności pisma. Myśl powiązania organizacyjnego wsi piszącej żyła jednak i ona spowodowała powstanie nowych pism chłopskich. Myśl ta żyje i dziś, a jej nowym urzeczywistnieniem był Zjazd Chłopskich Pisarzy w sierpniu 1945 w Warszawie i powołanie do życia Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów, Literacka Naprawa zwycięża.

Twórczość samorodna

Wypadek ze Stefanią Rudnicką nastawił nas bardzo krytycznie do twórczości t.zw. samorodnej. Było nam niesłychanie przykro, że autorka popierana przez „Więś” od początku istnienia pisma, okazała się plagiatorką. Postanowiliśmy mniej miejsca dawać od tego czasu „wątpliwej literaturze”. Ale oto przed kilkoma dniami otrzymaliśmy pocztą wiersze, które nas „wzięły”. „Zapusty” mnie — odważył się napisać — czarowały.

Autorem wierszy jest młoda dziewczyna. Przeczytając jej list uważnie — dajemy go bez zmian. Jest w tym liście coś nieklamane-go, wzruszającego. Więcej z wierszy echa pieśni ludowej i echa najlepszej tradycji literackiej. Przypomina się Żmiorowicz w tych choćby zwrotach: „A ta wstążka czerwonińska, o jaka ja rumienińska”.

Cokolwiek by się nie rzekło — jakiejkolwiek słowa anonimowej twórczości nie grałyby w wierszach młodej autorki, utwory jej są poezją prostą, naiwną i prawdziwą — dlatego ją drukujemy.

Stanisław Piętaś

Maków, dn. 8.2. 1946.

Drogi Panie Redaktorze,

Ja prosta dziewczyna wiejska, ośmielałam się zwrócić z prośbą do Pana, o zamieszczenie moich morze nie zdarnych wierszy, w kochanej gazecie „Więś”. Nie jestem kształcona. Urodziłam się w Makowie - Podh. zwłaszcza nad miastem Osiedle, Bryndzówka, na Makowskiej górze. Jestem curką rolnika, Tatuś mój

zmarł, miałam pięć lat, chodziłam do szkoły za ledwie trzy lata, gdyż musiałam pomagać Mamusi i Siostrze w pracy na roli, a na krztące mnie nie było pieniędzy. Ale choć muszę ciężko pracować i to jeszcze w niedostatku, mam wielkie zamiłowanie do czytania, co mam chwilę czasu wolnego to spędzam na czytaniu książek historycznych i innych. Czytałam wiersze różnych autorów, myślę sobie morze by i mnie Redakcja przyjęła, bym wysłała moje utwory, posłałam do tego pana, co mi tej gazety wyporczył a on mi mówi żebym posyłała moje wiersze, że Redakcja „Więś” mnie przyjmie, że u nas jest bieda a może będę dostawać jakieś wynagrodzenie, i sam mi przepisał na maszynie na razie trzy i bardzo bym prosiła, Pana Redaktora o ile będą zamieszczone, żebym otrzymała gazetę z moim wierszem, bo mnie ciężko kupować z powodu braku pieniędzy. Tyle, że czasem idę 7 kilometrów do jednego pana z prośbą aby mi pożyczyl. O ile się będą nadawać moje utwory to będę stała do Redakcji posyłać.

Bardzo przepraszam że tak bazgrzę, ale moja szorstka ręka bardziej zdolna do ciężkiej pracy, niż do pisania.

Przesyłam serdeczne Pozdrowienia z Makowskich gór, oraz masze staropolskie szczęście Boże Drogiej Redakcji!!!

Polecam się pamięci

Woźna Marja

Maków-Podh. Bryndzówka 440

MARIA WOŹNA

JASIEK PARTYZANT

Hej Jaśku mój, Jaśku mój!
Kiej my się poznali,
Hej czarniusiński włos twój
Rozwiewał po halli!

Hej pasalam ja owce
Hań na naszych groniach,
Hej jadą przez manowce
Partyzanci na koniach!

Hej jadą prosto ku mnie,
O drogie pytają,
Hej za hańte turnie
Dziś przejechać mają!

Hej gdyś na nich spojrzala,
Oczy zasły łzami
Hej wtędyś się spotkala
Z twojemi oczami!

Hej nie raz ja tu potem
Owieczki pasala,
Hej z moim partyzantem
Nad wodą siadała!

Hej konik osiodlany
Cicho nóżką grzebie,
Hej Jaśku mój kochany
Zabierze mi ciebie!

Hej płaczą smutnie lasy,
Hej płacze ta dolina,
Hej mój śnów czaszy,
Biedna ja dziewczyna!

Hej woda łezki łoczy,
Turbit ze mną płaczą,
Hej że cię moje oczy
Więcej nie zobaczą.

MARIA WOŹNA

ZAPUSTY

Matus moja, matus miła,
O co ja bym was prosiła...
Zeby u nas na zapusty
Był zabity wieprzek tłusty!

Boć ja przecie na wydaniu,
Trza wam myśleć o swataniu,
A jak się nie przystroicie,
Toby wstyd był dla was przecie!

Będą goście tu nie lada:
Przyjdą dziewczuchy sąsiada;
Przyjdzie Genia i Otylka,
Steika, Jadzka, innych kilka.

A chłopaków co tu będzie:
Staszek, Henryk, Józek przyjdzie;
A mój Jasiek piękniusiński
Przyjdzie do swojej Jagienki!

Jeszcze matus inne żale:
Wystroicie mnie w korale?
Popatrzcie, jak przymierzę!
Aż mi wielka radość bierze!...

A ta wstążka czerwonińska
O jaka ja rumienińska!...
Te warkocze obwiedzione
Mam na głowie, jak koronę...

Bluzkę wdzieję jedwabistą
I spódniceczkę tę kwicistą...
I gorszeć wyszywany...
I trzewiczek glancowany

Bo chłopczyka, to są juchy!
Umą patrzeć na dziewczuchy;
Może się jakiemu zwidzę?...
Nie śmiejęcie się, bo się wstydzę!

Co się, matus, tak śmiejecie?
O ranyści, o na świecie!
Wasza Jagna taka i cha,
Kocha jeno Jaśka-zucha!

JÓZEF POGAN

Kłótnia

(fragment powieści „Ludzie Pustkowie”)

Wiosną pierwsza kłótnia powstała między sąsiadami o szkodę jaką robiły kury ubogiego Bosonia w zasiewach Drabasowego pola.

— Do cholery, pozawierajcie się te kury, abo powiążcie na powrózkach — począł kłać pewnego dnia Drabas — bo jak nie, to wam je wszystkie wyzabijom!

— Dejciesz spokój, bo przecie je zganiomy, kiej ino wlażo — usprawiedliwiała się Bosoniowa — a ze ta casym kłótnie grzebnie nogą po zasiewie, to wos przecie cheba tym nie styro. Zreść za te skode to wam co pumogymy robić we zniwa.

Drabas począł się dąsać. — Styro, nie styro, nie puszcacie na moje, bo jo na was nie puscam.

— No bo wy macie kole chałupy syroko i ogrodzono dokoluśka.

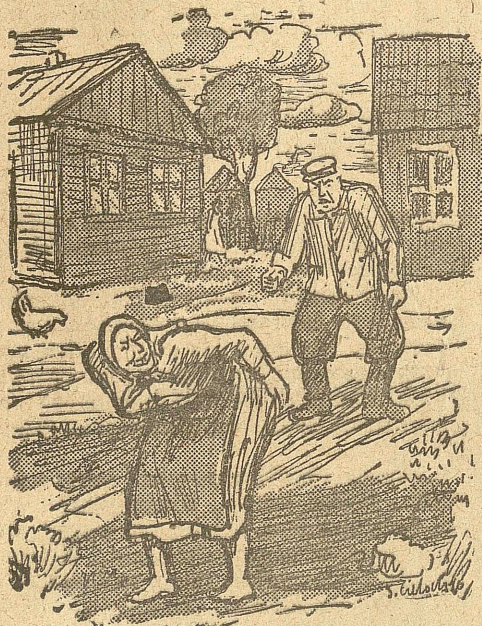
— To se i wy ozyrzcie i ogródcie, jak wam zadrość!

— Nie ugrzyzciejcie mnie, bo przecie daje kurom zryć.

— Jakbyście dawali, to by nie leciały zaroziki w zasiane zboże.

— E, godocie tak, kiebyście rozumu ni mieli; jak na przykład te kury, co kaj bądź grzebio. Was pies to ino wciąż z korytka wyzyro, a jo sie z wami o to nie swarze.

— Ale wy macie rozum, jak jo ni mom! — odciął urażony Drabas — i pilnujcie se kur, bo co ino jo ni macie do roboty, dziady zatrasie!



rys. St. Cieloch

— Wiecie, kaj możecie dziadów pocałować?!
— Kaj, pokoz no, to cie zaroz pocałuje!
— Tali tu! tu! tu!
— Jak jo cie, chorobo omierzło pocałuje, to ci jaz gorzko bedzie! — krzyknął Drabas wygrazając jej pięścią. — Jo cie, dziadowo, nauce, jo cie pocałuje!

— Pocałuj mnie, pocałuj, tu, tu, tu, żeby ci jaz łeb odskoczył!

— Ty zatrasaś dziadowo, carownico omierzło, jedzo przekłeto, chorobo parsywo, ty sie powozys tyłek do mnie wypucać!

— A co, moze ci gęby nadstawić, hy?! Przyłozes tu pyskować, jak kura roz pazurami grzebnie na twojem polu!

— To jem dej zryć, to nie bedo grzebać!

— Ty dej psu zryć, to nie bedzie lotof po cyik sieniak za zarcie!

— Hoho, mój pies więcej mo zarcio, jak ty, suko, co juz ledwie zipies od biedy, a swarzyć to sie umiesz!

Bosoniowa wyszedł przed chatę i zawołał na żonę:

— Pódz, babo, do chałupy i nie sworz sie, bo ni ma o co!

— Tak, tak, zawrzyjcie jo se do chlywa i przytrzyjcie jej pyska! — zawołał Drabas — a nie, to jo ją muse przykarcie!

— Mocie swoje labaruche, to jo se bijcie!

— Ty dziadu niemily! Wies ty, że twoja sucho jedza to nie worto moi babie przy tyłku stanąć!

— Idź, pieroński świętosku, skąd-ś przysed i nie pyskuj, bo ni mos o co!

— To mi nie puscoj kur w skode, ino im dej zryć!

— Ty dej psu zryć, niek nie wylizuje koryt po wszystkich sieniak!

Z najbliższego domu sąsiada wyszła cała rodzina na podwórko.

— Nasłuchojcie sie ludzie! — zwróciła się do nich Bosoniowa — on tu przysed sie swarzyć z nami i dziaduje nos! On nie dziad, a morzy psisko, ze biedne ino tym zyje, co kaj kurom z korytka plewy wyzre!

— Jak sie tyz, pieron, nie wstydz i Boga nie boi tak zwywym psisko morzyć! — wołał

na przemian Bosoni. — Jaz przecie zgroza slychać jak to psisko wyje, a on godo, ze na wojne wyje, a nie do mu zryć! Bedzie widać wojna, bo mój pies wciąż wyje! — przedrzeźniał go. — Dej mu zryć, to nie bedzie wy!

Drabas uderzał się w pierś zaklinając: — Jakem katolik, jak Boga przy śmierci pragne, przysiegam, ze jak jesce roz popadne kury na mojem polu, tak do jedny wyzabijom.

— Tyś katolik, aleś sto razy gorsy od kalwina, lutra, cy heretyka.

— Ty psi męcicielu! ty Judosie! faryzeusie! kałmuku wściekielski! — wołała na przemian Bosoniowa. — Mozebyś i ty z korytka wyzyroł, jak twój pies, hy? Bedzie widać wojna, bo mój pies wyje! — przedrzeźniała go.

— Mozece mi kaj powśkakować, dziady zatrasie! — wrzasnął Drabas odchodząc do domu.

Po tej kłótni Bosoniowa trzymała kury w chlewiku, a jeśli je czasem wypuściła, to poleciała dzieciom pilnować je. Drabas wychodził często w pole pilnie strzegąc swych zasiewów. Do sąsiadów powtarzał dumnie: — Widzicie, jak to dziadom pumogło, zem sie naklon na nik... Z dziadami to sie trza ostro ochodzić, to sie ustakujom... Muso se całe lato trzymać kury w chlewiku. Zeby dziady miały krótsze jezory, to by im lepi było...

Bosoniowie „kiceli sie przecie potargać od złości za takie pyskowanie i na przekór kałmukowi” wypuścili jednego rana kury w jego zasiew. Drabas właśnie kłęczał przed obrazami i odmawiał pacierz, gdy z podwórka weszła żona mówiąc: — Bartek, bo Bosoniowe kury w samym środku naszygo pola.

— Zaraz tam lece — z kijem — przerwał chłop i jął szybciej odmawiać modlitwę. — „Dzięścioro Bożego przykożanio. Jo jestem Pon Bóg twój...”

— A uwiojzcie sie! — przynaglała go żona.

— Zarożek... „pięte nie zabijaj...” jo je tam wszystkie wyzabijom... szóste nie cudzołóż... W imie Ojca i Syna i Ducha świętego... dej no mi ta, babo, mietoka... Ofiaruje Ci tyz tyn pocierz... — szeptał przeko, pędząc w pole z mietakiem w rękę. Po drodze podniósł też parę kamieni.

Gdy dobiegł opodał stada kur, zwolnił nieco roku, zaszedł od strony chaty sąsiada i celnie rzucił za nimi; dwie padły w miejscu, a trzecia z przetrąconą nogą uciekła wraz z innymi.

Przed chatę wyskoczył Bosoni, a za nim żona, ku którym sąsiad rzucił zabity kurę i wyrzekł gniewnie:

— Nycie na rosół, bo już ledwo ziewocie od biedy. Pokrzepcie sie troche.

Bosoniowa załamała ręce: — o ty kałmuku, psi męcicielu, a cóżes ty zrobił tym kurom?!

— Jo wszystkie tak zrobie, a na ostatku i tobie, dziadowo, wiesz, jak mi bedzies dali robić skode!

— Jo tobie łeb ozbije! — krzyknął Bosoni.

— No pódz, dziadu, haw do mnie, pódz!

W tej chwili przybiegła tam żona Drabasa i wszczęła się kłótnia jakiej jeszcze nigdy w Pustkowie nie było.

— A wy dziady zatrasaś, skodniki, krzywdzicie! — wołała. — Cóż wy se myślicie, że nos styrocie?!

— My wos nie kcy my styrać, ino wy nos, bo nom kury zabijojcie!

— To im dejcie zryć i nie puszcacie na cyje!

— Wy psu dejcie zryć, niek naszym kurom nie wyzyro z korytka!

— Kaj, kiej?!

— Zawdy, w każdziuskie rano!

— Zebyś sie tak na sto łokci pod ziemie zapadła za to cygaństwo!

— Tyś sie juz downo powinna zapaść na tyśiąć łokci, ino, ze Pon Bóg za bardzo cię pliwyl i trzymo cie tyli cas na tym świecie!

— A ciebie, choćby Pon Bóg kciol trzymać, to i tak zdechniesz! — odciął Drabas — bo juz przednówek wnet bedzie!

— Nie bój sie, kałmuku, bo do ciebie po chlyb nie póde!

— Bo bym ci nie doł, choćbyś przysed!

— Jo bym sie udowił twojem chleby!

— Hoho, teraz byś sie, dziadu, udowił! — wołała na przemian Drabasowa — a dotykos to my sie ni mogli ogać przed wami!

— Kiej i z cym, gođoj, labarucho, smotruchozkostrzabiono!

— A zawdy i ze wszystkie! Całe lata my wos dozzywiali i wasyk baków!

— Zeby ci jezor kołym w pyziórze stanął za te niewinności! Zeby cie zaroz ozerwało na kawolecki!

— Ciebie powinno było ozerwać, jak się zyręła u nos!

— Hoho, ty byś co kumu dała choć obliżać, a jakże! Ty byś jesce kumu z gardła wydarła, zebyś ino mogła!

— Tobie moze, sucho jedzo! — wrzasnął Drabas.

— A wydar byś, wydar, świętosku! — odciął Bosoni. — Do kościoła chodzis, posadzke całujes, klepies pocierze na różańcu, a i tak cie diobel nie opusco i juz cie wnet porwie do piekła!

— A cóz ty, dziadu, myślis, ze ciebie anioły wezno do nieba?!

— Nos anioły wezno, a wos diably! — krzyczała Bosoniowa. — Modlicie sie, choroby przekłete pod figurą, a diabłów mocie za skórą!

— Dziadowo, aniś u wielganocny spowiedzi nie była, bo ni mos co wdziac na swoje parsywe cielsko!

— Wyście oboje byli, a gorsiście sto razy od tyk, co nie chodzo! Tak to ksiądz kazuje robić bliźniemu, jak wy robicie, hy?! Jakiście sie ta nie udowili tą Świętą Komunią! Jak wos ta, Tyn Cudowny Pon Jezus nie skorol, zebyście trupami padli przed ołtarzem!

— Wos juz wnet skorze i popodocie trupami, ino przednówek nadyjdzie!

— Tu mi pogodaj, labarucho!

— Ty mi tu pogodaj, jedzo, żabo parsywo, jascurko, zmijo jadowito! Ale tyz mos to za dło, mos, zebyś nim wszystkiek ludzi usmierciła, zebyś ino mogła!

— Ty maskaro, gnojówko, smotruchoz, juz smierdzi gnojem od ciebie, jak od tworza!

— A od ciebie trupym smierdzi, sucharo kościsto! — wołał Drabas. — Ledwo zipies od biedy, a ziorać to pora — dziś na calo zdechniesz i bedo ludzie mieć spokój!

— Ty zebyś zdech, to by ludzie mieli spokój, a diably ucieche z twoi duse! O, żgali by jo tyz zelaznymi widlami, sarpali pazurami i zębami! Tak bedo diably twoje duse gonieć po piekle, jak ty nase kury po polu!

— Tak wos bedo diably robić, užrys! — wołał Bosoni. — Ty myślis, ze ci Pon Bóg danuje to, co na tym świecie z ludziami wyrobias?! Hoho, nie ciesz sie, ze cie ta świętokradzko spowiedz zbawi, abo to całowanie posodzki i różaniec! Świętoszek zatracony, jak wlezie do kościoła to już tak miłosiernie patrzy do ołtarza, tak rącki składo, tak wzdycha! — wołał Bosoni, naśladując ruchy Drabasa w kościele.

— Dziadu, nie kłękaj, bo nie wstanes, coś taki słaby od głodu!

Bosoni kłęczał wyciągał złożone ręce do góry, to znów uderzał się w pierś, wzdychał i całował ziemie, przedrzeźniając tym pobożnego sąsiada. — O, Jezus... o Matko Bosko... Boże, bądź miłosierdziu mnie grzysnymu...

Drabas znów otworzył usta jakby dla zaczerpnięcia powietrza, opuścił ręce i sianiając się na nogach, udawał osłabionego, wtórując tamtemu! — Już tak, dziadu, łazis, tak! — pokazywał odchodząc w stronę swego domu. — Pódz, babo, do chałupy — zawołał na żonę — bo sie lepi ta parą posilić, jak sie odzywać do tyk obrzydlyk dziadów, obstrzępalców! Tyn strach za stodoła w konopiak przecie lepi od nik wygląda!

Drabasowa już odchodziła; lecz odwróciła się jeszcze wołając: — Uciekajcie, oberwane dziady, do swoi budy, bo was sie jesce ludzie poprzelękajo! Dziady! wosze! Tfy, tfy, tfy, jaz na sto mil smierdzi od wos!

— Tu, tu, tu, żabo parsywo mi pogodaj! Tu cie mom, tu, wiesz!

— Dziadowo, nie klep sie po ty stargany kiecce, bo ci sie do reszty olezi!

— Tu, tu, tu mi popyskuj tym długockim jezorem!

Drabasowa przestała się kłócić i podążyła za mężem do domu.

Bosoniowa płakała o zabity kurę, a mąż kłął: — Pieroński świętosku!... To jo jego psu nie robie, choć wciąż z korytka wyzyro, a on mi kury zabił!... Zackoj, jo ci tu zrobie!... Wyszukał kawałek drutu i począł go ciąć na drobne kawałki.

— Cóż ty to robis, hy? — spytała go żona.

— A lykarstwo lo Drabasowych krów.

— To kces widać te kawolki oziepać po jego łacie...

— Zgadłaś.

A moze to grzych męcyć niewinne bydła.

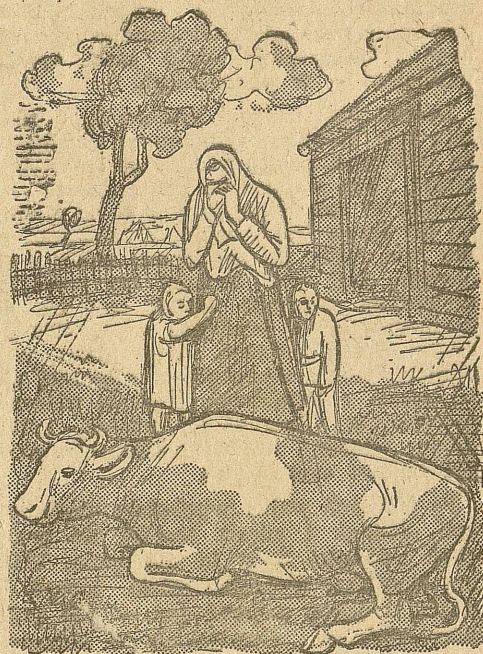
— A kurom ubijać nogi i zabijać je — nie grzych?

— Wszystkie grzych.

— No to jak on sie nie boi Boga, a jo sie mom boć? Jak on pódzie do piekła, to i jo tyz póde za nim.

— Wies, chłopie, lepi sie kaj przypilnuj wiecór na niego i wkrop mu porządnie, a krowom dej spokój.

— Godos, babo, jak głupio. Wies ty, siela jo bym musioł siedzieć w kozie za nigo, jakby mie tak poznoł?... On by przepłacił adukanta w sądzie, bo go stać na to, a jo za co bym sie bronil, hy? Cheba, zebym sprzedoł te potargane portki...



rys. St. Cieloch

— Juźci prawda — przyznała kobieta.

— Ciepne to hań na jego łake, niek mu krowy pozdychajo... On mie skrz... dził, jo go tyz skrzywdze... Jak on sie nie boi Boga, to i jo sie nie bede boł... Lo mnie tyła znący kura, co lo niego krowa, bo jo biedok, a on bogac... Oko za oko, ząb za ząb... Jak Keba Bogu, tak i Pon Bóg Kubie.

Za chwilę wziął przygotowane kawałki drutu i udał się w stronę Drabasowego pastwiska. Wtem przypomniał sobie, jak to raz widział stekającą krowę i lamentującą jej właścicielkę z małymi dziećmi. Zawahał się co ma zrobić. Przystanął rozmyślając o tym.

— Ale tyz wtedy biedne babsko płakało w niebogłosy i za włosy sie targało, ze jej dzieci ostano bez kapki mlyka — wyszeptał cicho. — Drabaska by tyz tak płakała ze swojemi... Nie, tego bym nie zbolol, zeby kto z moi winy płakol i cierpiol biedie bez mlyka. Tak, Drabas mi zaloz za pazury, ale cóz mi winne jego krowy i dzieci?... Niek go Bóg karze, tego drania... jo sie nie bede na nim mścił... On to sie mści na mnie... A moze to i nie zemsta, ino go złość zebrała, ze mu to kury skode robio. A w złości to ni ma miłości... Mnie tyz w złości diobel podkusił od takiego ciężkiego grzychu... W imie Ojca i Syna i Ducha świętego — przeżegnał się. — Boże, daruj mi tyn grzyszny zamiar — westchnął głęboko i szybko wrócił do domu.

JUŻ UKAZAŁ SIĘ

KALENDARZ

Samopomocy Chłopskiej

na rok 1946

Kalendarz o objętości 320 stron druku z przedmową Prezydenta K.R.N.

Ob. Bolesława Bieruta

zawiera:

ARTYKUŁY NA TEMATY OGÓLNE
OBSZERNY DZIAŁ ROLNICZY,
BOGATĄ TREŚĆ LITERACKĄ,
SZCZEGÓŁOWY INFORMATOR.

Specjalne miejsce w Kalendarzu zajmują sprawy Ziemi Odzyskanych

CENA ŻŁ 70

Kolporterzy otrzymują 35% rabatu.
Koszta przesyłki ponosi odbiorca.

DO NABYCIA WSZĘDZIE

SPÓŁDZ. WYDAWN. „CZYTELNIK”

LESŁAW M. BARTELSKI

Słowo walczące

Coraz rzadziej, czy zwracając wstecz ku czasom minionym sięgać będziemy do momentów najcięższych. Łatwiej i prościej jednak wydobyć nam będzie z strasznego wczoraj jak z upiornej nocy — momenty rozświetleń. Był czas trwogi! Spowziedniała śmierć i spowszedniało cierpienie. W kraju siedmiu milionów zmarłych nie czas było na łzy i żalobę. Gdy zawiodł oręż, gdy zawiodła walka wręcz — wyłoniły się możliwości podjęcia innej walki, któraby z jednej strony kazała nadal wierzyć społeczeństwu w siebie, z drugiej zadawała ciosy wrogom. I oto pod powierzchnią zadławionego codziennego życia zaczyna tętnić inne, żywsze, pełniejsze — w podziemiach.

Dawno już rdzewiał karabin typu Mauzera czy Werder, zakopany w październiku 1939 roku, gdzieś na skrajach lubelskich lasów. Sen o szpadzie przemieniał się zwolna w sen o pepeszy. Ale na początku jak słowo był karabin. Wydobywał go ten sam, który go zakopywał, drząc z zachwytem, śnił cud. Szumił las pomiędzy gwiazdami czarnego nieba: noc na stokach stawała się jaśniejsza od wieńca porarów. Wróg niszczył. Ale gdzieś, poza ogniem, jakby wydobyla z wilgotnej ziemi razem z karabinem, tryskała piosenka partyzancka. Była w jej rzutach polska droga, wierzb, broń i odwieczny rekwizyt bojów: dziewczyna.

Po miastach walka wyglądała nieco inaczej. Jednak i miasta stały do walki, choć trudności były tu olbrzymie. Wielkie skupiska, w jakich miała toczyć się walka, musiały odpowiadać — wg pojęć barbarzyńców — niemieckich — zbiorowo.

Także bezpośrednia walka zbrojna zabierała wiele ofiar. Ta śmierć miejska, jak ją opisuje poeta, (Wojciech Bąk), była ciężka dla wielu, którzy ginęli z świadomością walki za lepsze jutro, ale to jutro było jeszcze daleko:

„Nasza śmierć nie nadchodzi w nocy,
by nam chłodnym palcem zamknąć oczy.
Nasza śmierć nie położą nam głoni
na znużonej spoczętej skroni.

...nasza śmierć kolbamj wali w bramy,
że się z snu przebudzeni zrywamy:

nasza śmierć butamj schodzi bzdzi,
że zawodzą jękiem bitych ludzi:
potem wali w drzwi, rewolwerem grozi
i autami wgląd nocy uwozi;
potem łepa kami nas tłucze,
aż słabość z nas krew nie oplucze,
pokrwawionych nas rzuca do celi,
aż ostatni jęk się nie spopieli.

Nasza śmierć mundurowa, surowa
darmo — z ust chce wyrwać hańby słowa.
Rewolwerem upartym spojrzeń
darmo grozi nam — na upodlenie...
My w jej oczu gniewny metal chłodny
naszych oczu blask — jak świt pogodny.

I widzący jej prawdę naga
przechodzimy przed nią z dumną siłą —
ze spokojną — rozumną powagą
jakby naszej śmierci — nie było.*)

Była i walka innego typu. Powiada wprawdzie łacińskie przysłowie, że inter arma silent musae (muzy milczą w szczękę oręża), ale to chyba nieprawda. Milczą w tych, którzy napadając drapieżnie na drugich, nie widzą innej racji walki poza żądzą łupu. Ale ci, którzy się bronią, którzy muszą się bronić i zobaczyli naocznie krawędź, poza którą czekała się tylko śmierć, nie mogli wybierać. Walka była udziałem każdego człowieka, tylko jedni nie akcentowali swej postawy i trwali — a to już samo przez się za czasów pogardy było walką, — podczas gdy drudzy działali.

Działali na najprzeróżniejsze sposoby. Jedną z form tej walki była partyzantka, inną — walka piórem. W roku 1942 wydano w Warszawie antologię poetycką pt. „Słowo prawdziwe”, która rozeszła się dość szybko w dwóch wydaniach. A każde wydanie liczyło 3.000 egzemplarzy! 6.000 egzemplarzy przez ile przeszło rąk? Historykowi minionej wojny gdy przyjdzie wyłaniać z przeróżnych wątków najtrafniejsze motywy walki, uwidocznili się przede wszystkim jedno: nie była to walka o t. zw. rynki zbytu, o zepchnięcie

jednych w gorsze położenie handlowe w stosunku do zwyciężających, ani o honor tego lub innego panującego. Sens walki był głębszy: toczyła się ona o człowieka i kulturę i dlatego w przejawach swych musiała być bezwzględna i okrutna. Te przesłanki, a nie inne spowodowały jej wyraz: była to wojna totalna t. zn. wszechogarniająca wszystkich i sprawy wszystkie.

W tej walce poezja odgrywała specjalną rolę: była jakby krzepiącym kordiem, a zapotrzebowanie na nią dowodzi powszechności tych potrzeb. Obok wartości estetycznych wnosiła jeszcze jeden nowy motyw: stawała się narzędziem walki: poprzez nią uformowano sumienie narodu. I nigdy tak jeszcze poezja nie była stawiana wysoko, jak w tych latach ciężkiej walki. Tylko poezja Wieszców miała podobny wydzźwięk. O nasileniu zapotrzebowania na nią świadczy fakt szybkiego wchłonięcia przez rynek czytelnicy 6.000 egzemplarzy, antologii pt. „Słowo prawdziwe”, zredagowanej przez Jana Dobraczyńskiego przy współudziale Jerzego Zagórskiego.

Modli się poetka (Krystyna Przygodzka) w wierszu pt. „Czwarty grudnia”:

„Święta Barbaro, górników patronko,
zejdź w niewoli podziemia czarne
i szaty swojej koronką
osłoń tajną drukarnię.

LUCJAN MALICKI

Wyjątek z pamiętnika

W Nrze 4 (32) „Wsi” drukowaliśmy fragment życiorysu chłopskiego poety i działacza Jana Plesińskiego. Dziś dajemy fragment pamiętnika innego młodego aktywisty chłopskiego Lucjana Malickiego. I tym razem starał się o możliwie największą zgodność z oryginałem, ograniczając się do poprawek ortograficznych i interpunkcyjnych oraz eliminując z całości fragmenty dla pamiętnika mało istotne, unikając jednak wszelkich retuszów stylistycznych. Pamiętnik Malickiego, może nie tak interesujący literacko jak praca Plesińskiego, przewyższa ją większym bogactwem realiów, bardziej rozbudowanym opisem środowiska i surową szczerością w przedstawianiu warunków życia rodzinnego. Jest to fragment autentycznej prozy chłopskiej, będącej nie tylko wyrazem walki młodego, rozbudzonego kulturalnie chłopca o formę literacką ale również cennym dokumentem socjologicznym.

...Za brodoskim lasem tuż przed Wincotem, skręca się na prawo polną drogą, do wsi Dziebaltów. Ten sam kierunek o kilka metrów dalej prowadzi również do wsi, ale już przez Dziadek. Tak nazwany jest pagórek, z krzakami i doliną z kilkoma sosnami, grubymi, które pamiętają dawne wojny. Obok Dziadka jest woda, gdzie kąpać się chodzę w skwarne południa, z kolegami gdy św. Jan „minął”. Na jednym brzegu w wodzie porośniętej trawą kąpały się gęsi, dalej zaś dzieci aż z dwóch wiosek a często nawet i więcej. A prosto od stawu i Dziadka strzelała wprost do mej chałupy Dudowa granica, która do tego czasu nie zmieniła się. Ta sama chałupa stoi dziś, dostała Nr 39. Mieszkał tam ojciec mój kochany, samouk. Gdy skończył termin szewski, w 18-tym roku życia ożenił się. On robił buty, a jego małżonka, krawcowa, obszywała wieś na ręcznej maszynie, darowanej podczas tamtej wojny przez jakiegoś oficera. A takich fachowców w całej dużej wsi było tylko dwoje — właśnie to małżeństwo. Żyli uczciwie, zarobili, kupili co im było trzeba.

...A gdy nastąpiła śmierć małżonki ojca, ciężko mu było. Ale że czytał dużo gazet i książek, to wnet sobie przeperswadował i ożenił się ponownie z moją matką rodzoną. Ojciec cieszył się bez granic. Ogromnie lubiał wychowywać dzieci. Z matką przyszła córeczka, bo umarł jej mąż pierwszy nazwiskiem Polak, więc stąd ta natychmiastowa siostrzyczka: Polak Franciszka. Potem był Stanisław, ja i Tadeusz. Zanim ujrzałem światło dzienne 11.8.1925 r. miałem już rodzeństwo. Wkrótce, poznałem dobroć mego ojca. Przyglądałem się jego pracy, gdy zacząłem dreptać i podziwiałem go swym dziecięcym umysłem. Ze zdziwieniem patrzyłem na kolegów ojca, którzy brali jak sobie tłumaczyłem „papier z malowidłem” i dużo nad tym rozprawiali, a ja nic nie rozumiałem z tego. Gdy

Patronko pracy podziemnej —
rozświetlił kreć ciemność
lochów, w których się broń wykuwa,
nim padnie hasło
nad górnikami narodu czuwaj,
a wrogom oczy zasłoń“.

Nigdy poza okresem romantyzmu nie miała poezja w Polsce tak silnego odźwięku jak w latach niewoli 1939-1945. Zarzucone dawno do lamusa koturny Wieszców i spłowiałe hasła, wyrzucone przez drobnomieszczańskich epików szarej codzienności, nabrały walorów rzeczywistych akcesoriów walki. Tak było. Poeta stawał się czymś więcej niż rzemieślnikiem, do czego zepchnęły go tezy i poetyka skamandrytów i awangardystów. Tragedia Piotra Piaskina ze znanego sentymentalnego poematu Tuwima nie interesowała już nikogo, ani nikogo nie interesowały już hieroglify i zagadki grupki poetów, walczących o szereg metafory. Poeta stawał się przywódcą pokolenia, wyliczającym najwłaściwsze drogi.

„Zamyśleni przy świecy nad książką,
wietrząc Boga śnijmy o człowieku. —
Niby dźwięk organów maczane w srebrze
spływa muzyka wieków.

I modlimy się: wyzwól od wizji
Panie prawdziwy,
zakoszlować daj pieśni innej
jak wody żywej“.

(Józef Stachowski: Modlitwa o poezję.)

Poezja? Ale jaka?

Tylko poezja prawdziwa mówi o wierze w zwycięstwo. Tylko poezja, która modli się o walkę, która oczekuje zmierznięcia się z wrogiem i która nadśledzuje kroków jutra, co jej niesie przyszłość lepszą, choć trudną i nie splamioną żadnymi fałszami — tylko taka poezja jest poezją życia. Tylko takiej poezji słowo — jest słowem prawdziwym. Na pytanie, postawione powyżej, daję w przedmowie do antologii odpowiedź redaktor jej — Jan Dobraczyński. Nie była to w czasie lat okupacji antologia jedyna, ale była — najlepsza. Złożył się na nią cały szereg utworów znanych poetów, dołączył wiersze początkujących lub całkowicie nieznanymi. Była słowem prawdziwym, a więc musiała mieć jedną z cech poezji prawdziwie ludowych — anonimowość. Na kartach około 100 stron zamknęła utwory przeszło trzydziestu poetów. Nie była zbiorem, w którym by redaktor upajał się kolekcją wierszy wszystkich najznakomitszych poetów. Była tylko dokumentem swego czasu, a znaczy to wiele: nieomal tyle co — świadectwo walki.

Słowo prawdziwe musiało być wtedy w latach 1939-1945 — zarazem i słowem walczącym.

Proza autentyczna

szanowali go wszyscy, bo wyróżniał się od innych większą uczciwością i świadomością rzemiosła. Masz. 9 — J. Św. 26.2

czy a w dodatku wyprowadzał wszystkich umarłych ze śpiewem, no i śpiewał też 12 lat w kościele. Pamiętam jak mówił: „Jeśli komu co winien to nie pamiętajcie mi tego. Gdyby miał ktoś ode mnie jaką przykrość, to proszę wybaczyć bo nie uczyniłem tego ze złej woli”.

...Pozostała matka w smutku i trosce o przyszłość... Biedna matka... Nieszczęśliwa... Siostra z matki, Frania, krnąbrna, w wymaganiach nie ustępowała swym koleżankom... Nie szanując odzieży i wszystkich rzeczy trudnych do nabycia biednym ludziom, doprowadzała do niesnasków w rodzinie. Matka przyklepnęszy nad kołyską Tadeusza, wyłewała beznadziejne strumienie łez. Bezradnej wdowie nikt nie przychodził z pomocą, a o małym braciszku wszyscy obojętnie wypowiadali się że nie wyżyje. Władza państwowa podatkiem nieuregulowanym obciążała biedną matkę, która wszelkimi sposobami starała się aby nikomu nie być winną. Taka bowiem jest matczyzna natura...

Wieprzaka którego uchowaliśmy sprzedała na potrzeby pogrzebowe. ...Policja, przechodząc pewnego razu, za kontrolą uporządkowanych kominów na dachu, ani nie spojrzała na komin mej chaty, widząc maleństwo, leżące na kamieniacz, z głową wspartą na worku z kolczastymi strąkami obranego łubinu...

Matka starała się posyłać mnie do szkoły powszechnej. Ale że była dewotką, to gdy występowałem z ostrą krytyką życia nędznego odłączanego od świata cywilizowanego, bardzo ostro łajała moje poglądy nazywając mnie wyrotowcem i burzycielem świata. Matka moja miała poprzednio macochę i nie doznawszy od niej żadnej opieki macierzystej, nie wiele potrafiła zrozumieć swe dzieci.

Wyjątek gdy zachodziłem w dyskusję religijne. Ale i tu, kiedy wyświeślałem dogmaty wiary, etykę, liturgię, z odpowiednich broszurek wypożyczonych z biblioteki szkolnej lub parafialnej, też to nie wiele dawało pożytku, ponieważ było tego zdania i przekonania, że ubóstwo pod każdym względem doprowadzi do nieba, a tolerować nędzę to znaczy zgadzać się z wolą Bożą. Stąd popadałmy często w niezgodę.

Lucjan Malicki
Dziebaltów, pow. Końskie

KOMUNIKAT

„Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie przeniosło swoją siedzibę z ul. Reya 9 na ul. Smulikowskiego 1, pokój 304, III piętro (Gmach Związku Nauczycielstwa Polskiego — Hotel.)

*) Z antologii SŁOWO PRAWDZIWE, Warszawa (1942), Wydanie II Str. 96 i 4 n. Odbito w Tłoczni Dr. Apaka w Szczecinie ul. Rugi. Printed in Poland. Copyright by dr. Apaka.

STEFAN LICHANŃSKI

„Noc” Andrzeja Andrzejskiego *)

Książki Andrzejskiego różnią się między sobą poważnie, jeżeli chodzi o ich strukturę ideologiczną, stylowo jednak wszystkie są do siebie podobne. Styl Andrzejskiego, precyzyjny, zresztą i doskonały z każdą nową książką, obliczony jest przede wszystkim na efekt emocjonalny.

„Natomiast mały Żyd dostrzegł zbliżającego się żołnierza w ostatniej, dopiero chwili. Drgnął, głowę wtułił w spiczaste ramiona, lecz nie próbował uciekać. Nie-ruchomy, szeroko rozwartymi oczami wpatrywał się w barczystą sylwetkę...”

„Na drugiej platformie jeden z ludzi dąremnie usiłował wyswobodzić rękę. Chciał jednego: oczy zasłonić dłonią. Od dłuższego czasu widział swoją ulicę w kłębach dymu, strzępy murów objęte ogniem, wysokie i puste okna zawieszane ponad wirami płomieni. Tego obrazu nie zmyślała ani noc trwająca dokoła, ani ciemność, w którą uciekał zaciskając powieki...”

„Na ostatniej lorze młody, wysoki mężczyzna, wspinał się nagle na palce i dłońmi uchwycił się krawędzi ściany. Dosięgnął jej. Chwilę nasłuchiwał. Kroki wariującego żołnierza oddalały się w głąb ciemności. „Teraz!” – pomyślał. Podźwignął się na górę. Daleko jarzyły się przygaszone światła. W dole ciemniał mrok. Skoczył na oślep. Potknął się. Ale nie upadł. Pochylony, przebiegł kilka kroków. Przeskoczył jeden tor, drugi. Jakież druty. Przesunął się pomiędzy nimi. Nasyp. Mokra, grząska ziemia. Wolność, wolność!”

Podkreśleniami staraliśmy się zwrócić uwagę czytelnika na pewne charakterystyczne właściwości stylu Andrzejskiego. Weźmy pierwszy z cytowanych fragmentów: uderzyć nas musi, jak doniosłą rolę w wywoływaniu zamierzonych przez autora nastroju gra epitet, a więc środek stylistyczny, który można stosować najbardziej mechanicznie. Oszczędniejszy opis tej sceny mógłby wywierać na czytelnika wrażenie nie mniejsze, ale autor nie omieszczał opisowi dać prywatnej akcentacji lirycznej, podesprzeć go zaznaczeniem własnego stosunku do opisywanego zdarzenia – i stąd ów natłok słów nie relacjonujących, a tylko zdobiących i cieniu-jących efekt.

W drugim z cytowanych fragmentów uwagę zwraca poetyzacja opisu, rozciąganie konkretnego w liryczny nastrój, w gorączkową fantasmagorię. „Ulica w kłębach dymów” – zamiast: „ulica objęta pożarem”, „strzępy murów”, „okna „wysokie i puste”, „ponad wirami płomieni”. Obok epitetu we fragmentach tym występuje w nader ważnej roli omówienie (paryfraz). Epitet i omówienie zaś – to chwytły stylistyczne, które obrazu nie uwy-puklają – a przeciwnie: zamazują sprawi-ając, że nastroje zaczynają być ważniejszy niż przyczyna nastroju, że uwaga czytelnika przenosi się z rzeczy przedstawianej na aurę uczuciową, w którą tę rzecz podobno się autorowi spowinać.

Fragment trzeci daje próbę przystosowania stylu i języka do opisywanych zdarzeń. Napiecie nerwowe i szybkość zdarzeń stara się autor oddać urywanym, telegraficznym stylem. Kondensacja zdania nie przeszkadza mu jednak mówić o krokach wartownika, że oddalają się, „w głąb ciemności”, zwracać uwagę na blask dalekich światła, do dodaniem określenia „przy-gaszone światła”, podkreślać, że ziemia nasypu była „mokra, grząska”. Znowu autor chce nie tylko pewien fakt opisać, ale na-stroić psychicznie czytelnika do przyjęcia autorskiej – poprzez styl i język pod-suwanej – interpretacji uczuciowej tego faktu.

Każdy przedmiot i każdy człowiek u Andrzejskiego spowity jest w swoistą aurę. Zetknawszy się poraz pierwszy z ludźmi Andrzejskiego, bez trudu możemy przewidzieć ich dalsze losy. Ci ludzie jakby tylko dorastali do swoich prze-znaczeń. „Drogi nieuniknione” to nie tylko tytuł jednej z książek Andrzejskiego – to charakterystyka losu jego bohaterów. Zdawać by się mogło, że to jakaś ponu-ra fatalistyczna filozofia dyktuje Andrzejskiemu takie właśnie traktowanie po-wieściowych bohaterów. Tak jednak nie jest. Losy postaci Andrzejskiego wysu-wają się nie z ich ani też z autora okre-szonych ideologii, lecz z charakterystycz-nych dla danych osób impulsów uczuciowych. Pogodna dobroć Anny, duchowa ni-jakość Jana, impulsywna szlachetność Jul-ka – oto podstawowe „dane”, z których wysuwają się zarówno światopoglądy jak i losy tych osób.

Narracja Andrzejskiego nie płynie je-dnolitym nurtem, jak w powieściach kla-sycznych naszej prozy – Prusa, Orzeszkowej, Dygasińskiego. Poszczególne sceny mają tendencję do układania się w całości skoń-czone, zamknięte. Sprawia to proteuszowa zmienność stylu Andrzejskiego, przy-stosowująca się do charakterystycznego dla danego momentu tonu uczuciowego.

Tam, gdzie tendencja poetyzowania szcze-

gólnie wyraziście przychodzi do głosu (jak np. w „Warszawiance”), otrzymujemy w rezultacie zamiast jednolitego opowiada-nia cykl bardzo luźno ze sobą związanych poematów prozą.

„Warszawianka” reprezentuje charaktery-styczne właściwości prozy Andrzejskie-go w formie najbardziej krańcowej. W in-nych opowiadaniach wysiłek konstrukcyj-ny jest daleko wyższy, ale zasadniczy ton, ton rozbijającego epizmu powieści liryzmu i w nich dźwięczy stale. Czy to końcowa scena „Przed sądem”, czy rozmowa Schrö-dera z umierającym Pawłowskim („Apel”), czy epilog „Wielkiego Tygodnia”, w któ-rym Irena przemienia się niemal w groźną prorokinię ze Starego Testamentu – sce-ny, na które autor kładzie szczególny nacisk, stoją siłą skondensowanego w nich bezpośredniego liryzmu a nie walorami czysto opisowymi.

Po ukazaniu się „Ładu serca” pomawia-no Andrzejskiego o katolicki moder-nizm. Ale nawet pobieżna analiza stylu pozwala dostrzec w tym prozaiku po pro-stu... modernistę, modernistę bez żadnych przymiotników. Andrzejski należy do pisarzy, którzy nie chcą znać ograniczeń, którzy chcą powiedzieć całą prawdę o człowieku, całą prawdę o zdarzeniu. A po-nieważ takiej prawdy wyrazić niepodob-na, sugerują ją, dają wrażenie jej blisko-sci w stylu, w emocjonalnej barwie okre-sów, w aluzjach, pozwalających przypusz-czać, że słowa autora są już ostatnią zasła-ną, poza którą kryje się jedyny i osta-teczny sens wydarzeń, naga treść ludzkich sumień. Postawa ta nie była już obca ro-mantykom marzącym o „rewelowaniu”, „objawianiu” nadprzyrodzonych prawd po-przez sztukę. Czy ta zbieżność jest przy-

padkowa? Chyba nie. Mistyczny pogląd na sztukę, niezbyt odległy od modernisty-cznej teorii „metasłowa” sformułowanej przez Przybyszewskiego, wyznawali Sło-wacki w swoim okresie mistycznym i Mi-ciekiewicz w czasach bliskiego kontaktu z to-wianizmem. Jest to zdaje się wiara typo-wa dla ludzi, którym konkretny życia wy-myka się z rąk, którzy tracą możliwość bez-pośredniego działania w realnym świecie i dlatego przeżyciami wewnętrznymi, wzmocnieniem życia psychicznego starają się wyrównać ów zasadniczy brak.

Książka Andrzejskiego rodziła się pod naporem rzeczywistości wojennej i cień tej rzeczywistości ciąży na każdym z za-wartych w tym tomie opowiadań. Ten cień – to ustawicznie powracający motyw wal-ki o ocalenie swojej ludzkiej godności, o uratowanie swojego człowieczeństwa przed spotwornieniem, przed upadkiem moralnym gorszym niż sama śmierć. Z tej atmosfery walki człowieka z demonizmem epoki wyrasta problematyka przede wszy-stkim dwu opowiadań: „Przed sądem” i „Apel”. Pierwsze z nich, to historia czło-wieka, który z lęku przed samą śmiercią rzuca oskarżenie na swego niewinne-go zupełnie przyjaciela i ginie wspólnie z nim, drugie – to po prostu historia kil-kunastogodzinnej karnej „stójki” w obozie oświęcimskim. „Przed sądem” jest opowia-daniem najbardziej zwartym i jednolitym ze wszystkich zamieszczonych w tomie. Ta historia zdrady popełnionej z lęku i rozpacz i przebaczonej w sposób najbur-dziej ludzki i bezpretensjonalny, nosi na sobie wyraźne ślady już zupełnie anachro-nicznej dostojowszczyzny z jej maniackim grzebaniem w duszy ludzkiej za jakąś „ostatnią prawdą”.

„Wiatr od morza”

Ukazał się pod tym tytułem pierwszy nu-mer nowego czasopisma, czasopisma – jak mó-wi jego podtytuł, poświęconego polskiej kul-turze marynistycznej. Założenia ideologiczne pisma formułują inż. Eugeniusz Kwiatkowski („Formujemy oblicze Polski”) i Bolesław Wit-świecki („Morze – nowym źródłem kultury polskiej”).

W związku z rozszerzeniem naszego dostępu do morza, stwierdza w swym artykule Świe-cicki, Polska nie może pozostać nadal krajem czysto rolniczym. Ponieważ zaś fakt ten zbie-ga się z przebudową społeczno - politycznego ustroju Polski, ma on doniosłe znaczenie nie tylko gospodarcze ale i kulturalne. „Nad kul-turą polską – pisze Świecicki – ciążyła per-manentnie na przestrzeni wieków atmosfera pałacu, dworu i plebanii, a i teraz jeszcze, mi-mo dokonanego przełomu politycznego, pojęcie jej odnosi się wyłącznie do zespołu wytworów pracy fizycznej. Tak dalej być nie może”.

„Wiatr od morza” nie jest – zgodnie ze swoimi założeniami ideologicznymi – ani pis-mem wyłącznie gospodarczo - politycznym ani też jakimś piśmkiem regionalnym. Dział kul-turalny reprezentowany jest w piśmie bardzo obszernie. Marian Pelczar drukuje szkic his-

toryczny „Gdańsk – miasto znowu nasze”, – mało znane fakty z naszej przeszłości przypo-mina dr Marian Dragan w obszernym stu-dium „Myśl szczecińska - bałtycka Kazimierza Wielkiego”. W dziale literackim na uwagę za-sługują: praca Janusza Stępowskiego „Stefan Żeromski na wybrzeżu” oraz artykuły Anny Gałęzińskiej-Folkierskiej „O moralności Co-nradowskiej” i Jana Dobraczyńskiego „Wina i morze” (również poświęcony Conradowi). Ro-zejże reprezentują: fragment z poematu Jana Dantyszka „Jonasz Prorok o zniszczeniu mia-sta Gdańska”, oraz wiersze Józefa Czechowicza, Włodzimierza Słobodnika i gwarowego poety kaszubskiego Franciszka Sędzickiego („Nasza mowa”).

Numer uzupełniają liczne artykuły infor-macyjne (m. in. Jana Wrzoska „Nasza flota handlowa”), noty oraz ilustracje. Pismo re-dagowane poważnie i rzeczowo a jednak bar-dzo interesująco jest wydawnictwem nader pożytecznym. Powinno ono trafić do wszelkich świetlic ludowych, gdzie pełniłoby rolę infor-matora o zagadnieniach związanych z rozbudową naszego wybrzeża i gospodarką morską.

„Kamena”

Ukazał się nowy podwójny (2—3) numer „Kamenu”. Przynosi on dokończenie pracy Kazimierza Wyki „O Józefie Czechowiczu” oraz szereg interesujących utworów poety-cznych oryginalnych i przekładów. „Kamena” nie jest organem żadnej grupy literackiej i stara się skupić koło siebie pisarzy o różnych ideologiach artystycznych, ażeby dać jak naj-bliższy obraz bieżącej twórczości poety-czkiej. Obok poetów znanych już z przed wojny (Timofiejew, Huszcza, Sadowski, Tadeusz Bo-cheński, Janeczarski, Ożóg, Jaworski) znaj-dujemy i utwory przedstawicieli najmłodszej ge-neracji poetyckiej (Jerzy Lau, Anna Kamień-ska, Julia Hartwig, Tadeusz Różewicz, Tade-usz Gajcy (półgłowy w powstaniu warszaw-

skim), Roman Bratny, Zbigniew Stolarek, Ja-cek Bocheński, Stefan Grass). Bogato repre-zentuje się również dział tłumaczeń. A więc z francuskiego (Paul Verlaine i Jules Supervielle – jeden z największych poe-tów współczesnych Francji), z rosyjskiego (Jesienin), z białoruskiego (Maksim Tank, któ-rego kolumnę wierszy w przekładzie redakto-ra „Kamenu” Kazimierza Andrzeja Jawor-skiego drukowała niedawno „Wieść”). W po-równaniu z nr 1 widać daleko większą dbałość o dobór wierszy i różnorodność reprezentowa-nych przez nie postaw pisarskich. „Kamena” zajmuje już w tej chwili w naszym czasopi-siennictwie pozycję poważną i niezastąpioną.

Konkurs „Chłopskiej drogi”

Ogłoszony ostatnio na łamach „Chłop-skiej Drogi” konkurs na temat „opis go-spodarstwa powstałego całkowicie lub częściowo z reformy rolnej” przyniesie niewątpliwie dużo materiału dotyczącego tego wielkiego dzieła reformy. Opisy go-spodarstw wiejskich dokonane „ręką od-pluga” zainteresują nie tylko pisarzy i li-teraistów, ale przede wszystkim historyka i socjologa. Przez postawienie szeregu po-mocniczych pytań redakcja „Chłopskiej Drogi” ułatwiła wielu uczestnikom kon-kursu danie odpowiedzi. Ale też układ tych pytań pozwoli w zupełności odtwo-ryć nastroje i okoliczności, w jakich od-bylała się reforma rolna, pozwoli od-tworzyć atmosferę moralną, polityczną i społeczną, wywołaną przez reformę, da

obraz tych wielkich zmian społecznych, jakie dokonywały się na naszych oczach. Samo przeprowadzenie reformy jeszcze nie uleczyło sytuacji materialnej wsi. Chłop zmaga się z wieloma trudnościami. Wszystkie te trudności i zmagania chłopa – pisze „Chłopska Droga” są „ostat-nimi walkami z pozostałościami pańszczy-zny i ze skutkami wojny. Wiemy, że jutro będzie inaczej i lepiej. Aby jednakże za-pamiętać i utrwalić tę przełomową chwilę, rozpisałiśmy niniejszy konkurs”.

Nie tylko temat, ale i cenne i praktycz-ne nagrody (konie, krowy, książki) powin-ny zachęcić najszerze rzesze naszych ko-respondentów do wzięcia udziału w kon-kursie.

tp.

„Apel” zdaje się być formą literacką najwłaściwszą dla Andrzejskiego. Fa-buła, akcja, konstrukcja całości usuwają się tu na plan dalszy, sprawą zasadniczą jest analiza procesów chemicznych, za-chodzących w duszy człowieka pod wpły-wem najbardziej bezpośredniego zetknię-cia z ludzkim bestialstwem, zeknięciem, ja-kie możliwe było tylko w obozie koncen-tracyjnym. Charakterystyczne jednak, że gdy scena śmierci Wacka Zawadzkiego lub pobicia Trojanowskiego przez kolegę robią silne i przekonujące wrażenie, to scena rozmowy Schrödera z konającym Pawłowskim wypada błado i teatralnie. Optymistyczny wydźwięk tej sceny nie brzmi naturalnie, bardzo silny efekt wy-wiera natomiast to wszystko, co skłania do pesymizmu.

Najambitniejszą próbą jest opowiadanie „Wielki Tydzień” osnułe na tle powstania w gelcie warszawskim. Tu próbuje An-drzejski zająć określone stanowisko, próbuje sądzić, próbuje zmierzyć się wprost ze swoim czasem i jego zagadnie-niami. Próba ta nie wypada jednak na-zbyt przekonująco. Znowu odnosi się wrażenie, jak przy lekturze rozmowy Schrödera z Pawłowskim, że to, co autor chce przeoforsować jako swoje wyznanie wiary, jest do opowiadania przytłacane z zewnątrz, nieprzekonywujące. Andrzejski przeciwstawiając sobie Julka Ma-leckiego i Zygmunta Zalewskiego operu-je dwoma tylko barwami: białą i czarną. Scena zamordowania Jana Maleckiego przypomina występ „czarnego charakteru” w filmowym melodramacie amerykańskim, Julek zaś ze swoją bardzo naiwną i pro-stoduszną szlachetnością, ze swoim sta-łym na najwyższym tonie nastrojowym heroizmem i bezustannie akcentowaną t. zw. „wołą czynu” – robi zanadto literackie wrażenie „rycerza bez skazy”. Szkoda, że tak jakoś wcale nie widać w obiegu intelektualnym tych myśli na temat „bohaterszczyzny”, które tak hojnie rozsiadł Irykowski po swej niezapomnianej książce „Czyn i słowo”.

Książka Andrzejskiego jest przedłu-żeniem tradycji pisarskiej dwudziestole-cia. Mimo prób (w „Wielkim Tygodniu” zwłaszcza) wybrnięcia poza ideologiczny katastrofizm i liryczne rozpoezyzowanie książka ta jest raczej echem mijającej epo-ki niż zapowiedzią nowej. Jest ona nato-miast cennym dokumentem „czasów pogar-dy”. To, co Andrzejski chce powiedzieć programowo na temat wojny, jest prze-ważnie banalne, ale to, co mówi on jako artysta ma wymowę nader mocną. Nastrój grozy i klęski, lęku i walki – już nie o życie nawet – a o honor, o godność czło-wieka utrwalałony został w opowiadaniach Andrzejskiego z pełnym sukcesem.

*) Jerzy Andrzejski: NOC, opowiadania, 1945, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, str. 219 + 5.

Z nowych wydawnictw:

„PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI”

W związku z „Rokiem Kościuszkowskim” i obchodem dwusetnej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki ukazała się w druku inscenizacja Stanisława Iłowskiego „Przysię-ga Kościuszki”. Broszura zawiera prócz tekstu inscenizacji również omówienie historyczne oraz uwagi dla reżysera omawiające całe-różne możliwości realizacji: jako wido-wisko na wolnym powietrzu, jako obrazek sceniczny, jako reportaż sceniczny i jako „słuchowisko” świetlicowe. Ryciny i opis kostiumów ułatwią zarówno zespołom ludo-wym, robotniczym, szkolnym jak i świetli-cowym realizację tego utworu.

Cena egzemplarza wraz z przesyłką 12 złotych.

Wysyłkę skutecznie Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej – Warszawa, ul. Reja 9.

KSIEGARNIA

MICHAŁ KOWALSKI

Katowice, ul. Pierackiego 4

w podwórzu

Gliwice, ul. Zwycięzców 2a.

P o l e c a :

W wielkim wyborze książki, Nowości wydawnicze z całej Polski stale na składzie. Kompletowanie i umiarkowanie bibliotek. Szczegółowe katalogi na żądanie wysyłamy bezpłatnie. Nakładem wydawnictwa Michał Kowalski – Katowice wyszła z druku książka J. Brzozy – Stary Dzwon, Dra-mat z okresu walk partyzanckich. Do nabycia w każdej księgarni.

FAKTY I ZDANIA

RODZINA

Ostatnia wojna, która rozgrywała się na ziemi „dumnego Albionu”, były walki wewnętrzne za czasów Jakuba II w roku 1685. Odległe to czasy. (U nas król Jan III Sobieski chodził w sławie pogromcy Turków po Zwańcu, Chocimiu i Wiedniu). Wojna ta naówczas może była i okrutna, może była krwawa, jednak zamykała się w ramach granic i dotyczyła wewnętrznych rozgrywek dynastycznych.

A choć potem nastąpił długi szereg walk, zmagani i podbojów, które ugruntowały potęgę kolonialną Anglii, jednak obce armie nie wkroczyły na wyspy brytyjskie, a naród angielski nie zaznał ani moralnej, ani fizycznej goryczy okupacji.

W latach ostatniej katastrofy ponura groźba ulegnięcia niemieckim zastępom pancernym długo wisiała nad Anglią zapowiadając wszystkie konsekwencje „nowego ładu” na wyspach Jego Królewskiej Mości. Nastąpiły wyjątkowe, bezpardonowe walki w powietrzu i na morzu. I trwały przez lat kilka.

Do okupacji wysp brytyjskich przez wojska niemieckie jednak nie doszło.

Te kraje są biedne, w których co pół pokolenia następuje wyniszczająca pożoga wojenna połączona z okupacją. Jeszcze okupacja typu niemieckiego! Anglia co prawda okupacji nie podlegała, ale fakt, że musiała dźwigać na sobie znaczny ciężar wojny, spowodował to, że ta dumna, zwycięska, uprzedmiotowiona, morska i handlowa Anglia zbieżniała i... puka do skarba Wujka Sama o 4 miliardy dolarów pożyczki na zagojenie ran zadanych niemiecką ręką.

Nie dziwnego — handel, jedno z głównych bogactw Anglii, przerwała wojna i niemieckie łodzie podwodne, przemysł pracował na rzecz szerokiego frontu Azji, Afryki i Europy. Życie się skurczyło i dochodzą jeszcze koszty, długi.

Lat temu sto siedemdziesiąt buntownicza córa uderzyła boleśnie matczyńską rękę. Dziś matczyńską ręką do buntowniczej córy po dolary. Bussines is bussines.

Podczas jakiejś uroczystej defilady przed pomnikiem Wolności w New Yorku pewien angielski mąż stanu rzekł do swojego towarzysza:

— Czy wie pan, że defilujemy przed największą hańbą w dziejach Anglii? (tg).

PRAWO NACISKU

Im głębiej zapada w przeszłość okres niemieckiej okupacji, tym bardziej pożądane jest wyłuskać z niej dla pamięci poszczególne bolesne fakty naszych usiłowań, walk i strat.

Swego czasu krążyło znane powiedzenie na temat różnicy w stosunkach wewnętrznych Niemiec i gdzie indziej: — U nas wszystko wolno z wyjątkiem tego co zabronione. W Niemczech wszystko zabronione, z wyjątkiem tego co wolno. Niby z pozoru gra słów, a właściwie najistotniejsze ujęcie zagadnienia.

Niemiecka okupacja była nieprawdopodobnym uciskiem. Nie mieliśmy ani nauki, ani książki, ani radia, ani gazety, ani teatru, ani kina, ani żadnej rzeczy, która zwykłemu człowiekowi jest potrzebna. Były tylko i w tej dziedzinie niemieckie namiastki, pruski but i pistolet.

Takie było prawo nacisku. A prawo odporu? Wszystko zeszło pod ziemię — nawet i nauka. Od kompletów na poziomie szkoły powszechnej, gdzie dziesięcioletnie bębny wiedzy działy, że trzeba chować pewne książki, przez gimnazja aż do wykładów uniwersyteckich włącznie.

Ale wisiało to na wątej nitce przypadku i zależało od szczęśliwego zbiegu okoliczności. Najmniejszy wstrząs powodował nieobliczalne katastrofy.

Oto dwa lata temu niemiecki patrol porządkowy aresztuje na ulicy dziewczynę ze znanej rodziny Czakich. Rewizja wykrywa kompromitujące materiały. Złapana nie chce wydać, ale ma przy sobie dowód osobisty z adresem, pod który patrol się udaje i tu „makrywa” cały komplet studentów socjologii ze znanym uczonym dr. Włodzimierzem Oksińskim na czele. Aresztowano wszystkich i wszystkich stracono na terenie ghetta warszawskiego. Działo się to w styczniu 1944 r.

Niemiecki nacisk wykluczał naukę jawną, więc zesłał w podziemia i tam kwitła. Ale miara warunków naszego życia niech będzie to, że nauka nawet tak prowadzona niosła i uczniom i nauczycielom zagładę. (tg).

„CHŁOPI” O KULTURZE I OSWIACIE WSI

Tygodnik „Chłopi”, organ Związku Samopomocy Chłopskiej, jest dziś najlepiej redagowanym pismem popularnym informującym o życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym wsi.

W Nr 5-ym „Chłopów” wśród artykułów omawiających sprawy oświatowe i kulturalne życia chłopskiego wymienić należy: „Energia elektryczna dla wsi” Jana Skiby, artykuł dyskusyjny inż. Fran-

ciszka Piaścika: „Powszechne szkolnictwo rolnicze” oraz kolumnę zacytowaną „kultura wsi”, poświęconą akcji bibliotecznej ZSCH i wiadomościom o radiofonizacji wsi.

W artykule Jana Skiby czytamy: „Elektryczność na wsi, to potanie i rozszerzenie produkcji rolnej. Masowe użycie silników elektrycznych do maszyn rolniczych znacznie zmniejszy koszty produkcyjne. Według obliczeń porównawczych, przeprowadzonych przed wojną, koszt wymiencenia w gospodarstwach chłopskich 100 kwintali żyta silnikiem spalinowym wynosił 151 zł, kieratem 135 zł, lokomotywą 76 zł, a silnikiem elektrycznym tylko 67 zł. Różnica 100 kg słomy na sieczkę kosztowała przy użyciu kieratu 28 groszy, a przy użyciu silnika elektrycznego zaledwie 11 groszy (należy przy tym wziąć pod uwagę, że cena prądu elektrycznego przed wojną była wysoka). Dostarczenie prądu elektrycznego do miejscowych urządzeń przetwórczych jak młocznia itp. pozwoli na rozszerzenie produkcji, podniesienie jej jakości i korzystniejszy zbył. Oświetlenie elektrycznością izb mieszkalnych — to ułatwienie pracy i podniesienie jej wydajności, to wzrost czytelności na wsi, i ogólnej stopy życiowej”.

W dalszym ciągu pisze autor, że w trzyletnim planie odbudowy poświęcono elektryfikacji wsi wiele uwagi.

„Plan ten przewiduje dwukrotne zwiększenie produkcji prądu elektrycznego w ciągu trzech lat. Powstana w tym czasie nowe pojeźnice elektrownie i zostanie stworzony ogólnopolski system energetyczny przez zbudowanie sieci wysokiego napięcia długości ok. 1400 km. Da to możliwość rozwinięcia poważnej akcji w kierunku zelektryfikowania wsi i doprowadzenia energii elektrycznej do około 40 procent gospodarstw”.

Autor wzywa chłopów zrzeszonych w Spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej do wystąpienia z inicjatywą zorganizowania prac wstępnych przy elektryfikacji.

Z zagadnieniem dostarczenia prądu dla wsi łączy się sprawa radiofonizacji. „Chłopi” informują nas o planach Polskiego Radia.

„W 1946 r. Polskie Radio przewiduje radiofonizować ok. 1.800 wsi z łączną liczbą 40.000 głośników. Poza tym w świetlicach wiejskich zaistalowanych zostanie 500 przystosowanych już przez Polskie Radio aparatów bateryjnych, w zelektryfikowanych zaś wsiach 500 radioaparatów sprowadzonych ostatnio ze Szwecji”.

Komisja Ekonomiczna Rady Ministrów plan ten przyjęła i przeznaczyła na jego realizację średnioterminowy kredyt w wysokości 74 milionów złotych.

Warto się również zapoznać z artykułem inż. Piaścika o szkolnictwie rolniczym.

Artykuł ten mimo swego dyskusyjnego charakteru jest źródłowy i wyczerpujący. Należy go też szerzej omówić.

Na wstępie stwierdza autor (profesor politechniki warszawskiej, znany architekt i specjalista budownictwa wiejskiego ostatnio mianowany komisarzem odbudowy wsi przez Komitet Ekonomiczny Rady ministrów) — że szkolnictwo rolnicze w przedwojennej Polsce nie spełniało swej roli. Szkoły rolnicze były oderwane od rzeczywistości, gdyż metody pracy na roli, hodowli i organizacji gospodarstw, jakie propagowały szkoły rolnicze, nie dały się zrealizować w praktyce. Dlatego też o wiele ważniejszą rolę w krzewieniu kultury rolnej spełniały pisma rolnicze, organizacje przysposobienia rolniczego i powiatowi instruktorzy.

„Owcześniejszy program szkolny — stwierdza dalej autor — (w pełni zrealizowany) kształciłby około 7% ludności pracującej na roli. A ponieważ program zrealizowany został częściowo — kształcił zaledwie niespełna 2,5%”.

Przechodząc do projektu naprawienia tego stanu rzeczy, wylicza inż. Piaścik, że obecnie trzeba wypuszczać corocznie około 150.000 młodzieży przysposobionej do zawodu rolniczego, czyli po 600 młodzieży corocznie na każdy powiat. Nowa organizacja szkół rolniczych winna wziąć za podstawę szkoły 12- i 14-letnie.

„Wydać mi się jednak, że nawet dwa lata jest za mało dla przyswojenia sobie wiedzy potrzebnej w małym gospodarstwie, a ponadto — teoria musi być połączona z wieloletnią praktyką i doświadczeniami — na wzór przysposobienia rolniczego. Tego rodzaju kursy, 3 lub 4-letnie (a nie szkoły) mogą być zrealizowane tylko łącznie z powszechną oświatą pozaszkolną dla młodzieży wiejskiej (w wieku od lat 14 do 18-19)”.

Brakowi sił nauczycielskich można zapobiec przez dobrze opracowywane wykłady na piśmie, rozsyłane przez instytucję centralną, w podobnej formie, jak to czyniły kursy im. St. Staszica. Zmniejszenie dotychczasowych szkół powiatowych na licea odegrałoby tu również ważną rolę: szkoliliby one personel instruktorski i wykładowców na użytek własnego powiatu.

„Przy takim założeniu, koniecznym byłoby prowadzenie kursów rolniczych w ramach każdej gminy zbiorowej. Licząc przeciętnie po 10 gmin na powiat, wypadłoby na każdą gminę około 60-65 młodzieży — w jednym roczniku (30-35 chłopców i 30 dziewcząt). Przy kursach 4-letnich byłoby uczące się młodzieży czterokrotnie więcej, to znaczy około 240”.

Praca w tych szkołach powinna być tak zorganizowana, że czas nauki trwałby tylko 2 do 3 miesięcy w roku dla każdego kursu.

Kursy winny się odbywać w innym czasie dla dziewcząt i w innym dla chłopców ze względu na różny program zajęć.

Zamyka artykuł wniosek, że i szkolnictwo powszechne winno mieć program bardziej przystosowany do potrzeb wsi, a część nauczycielstwa ze szkół powszech-

nych winna posiadać zawodowe, średnie wykształcenie rolnicze, nabyte choćby na przeszkoleniu w powiatowych szkołach rolniczych zamienionych na licea.

sz

WĘDROWNE KINA DLA WSI

Chłopska Agencja Prasowa podaje, że nabawem z inicjatywy Ministerstwa Informacji i Propagandy w porozumieniu z Zarządem Głównym Związku Samopomocy Chłopskiej, wyruszy na wieś 40 wędrownych aparatów kinowych. Związek Samopomocy wspólnie z Ministerstwem wyznacza trasy dla kin oraz ma prawo wglądu i kontroli w ustalaniu opłat za bilety w zależności od warunków miejscowych.

Ministerstwo Inf. i Prop. wyraziło także zgodę na udzielanie zezwoleń na prowadzenie kin komórkom Związku Samopomocy Chłopskiej a nawet pewnym Spółdzielniom Kłównym. Warunkiem uzyskania takiego zezwolenia jest gwarancja, że kino będzie wykorzystywane dla zaspokojenia potrzeb kulturalnych wsi i nie będzie obliczone na zysk.

Nr 7 (35) „Wsi” zawierał:

Tadeusz Byrski — Z dziejów pewnego teatru; Stanisław Skoneczny — Wierci Zemi; Tadeusz Rokitnicki — Chrościelewska — Cztery dni (pamiętniki); Stefan Lichajski — Książka o wczorajszych ludziach; Stanisław Pięta — Odpoczynek; Zofia Starowieyska-Morsztynowa i Aleksander Zaremba — dyskusja o gwarze; Lesław M. Bartelski — Siedem dni; Konkurs na temat — Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś; Aleksander Junosza — Gzowski — Przewodnik Siudek; Zygmunt Stolarski — O uspołecznienie sztuk plastycznych; Edmund Calka — Czysta, W domu; oraz noty i ogłoszenia. 4 ilustracje, 8 stron.

LIST DO REDAKCJI

Do Szanownej Redakcji „Wsi”.

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze „Wsi” następującego sprostowania: W reportażu podpisanym kryptonimem J. A. F. pt. „Poeta rabacji chłopskiej. Poranek pisarzy — chłopów w Krakowie” a zamieszczonym w 6 (34) numerze „Wsi” wkładły się poważne nieścisłości rzeczowe.

Autor sprawozdania oceniał, widocznie, ten poranek pod kątem widzenia regionalnym, to też pisze, że p. A. Kowalczyk nieźle oddał wartości gwarowe noweli Pogana. Tymczasem fragment noweli „Morowa, baba” pozbawiony przez samego autora fonetycznych cech gwarowych recytowany był na poranku czystą polszczyzną i dlatego, zrozumiały, ogólnie się podobał.

Nie prawdą też jest, jako by na poranku recytowano wiersz Nędzy-Kubiśca pt. „Drzewie”, natomiast recytowano fragmenty innego wiersza tegoż poety pt. „Do braci/moik”. Na wyraźne polecenie podpisanego(!) wiersz ten skrócono i pozbawiono w kilku miejscach tych osobliwości gwarowych, które nie byłyby zrozumiałe dla słuchacza miejskiego. Wiersz ten w recytacji p. Kowalczyka wypadł znakomicie. Nie prawdą więc jest, że p. Kowalczyk samowolnie zmienił fonetykę gwarową wiersza.

Przed posłaniem do druku swego ubolewał autor reportażu winien był poinformować się wpraw, przeciwko komu ma zwrócić swoje oburzenie, a nie skierowywać zarzutów pod mylnym adresem. Tego wymaga uczciwość dziennikarska.

Józef Spytkowski.

Kraków, 15. II. 1946.

KSIAŻKI NADESLANE

Juliusz German — JAK PAN BÓG NIEMCA POKARAŁ, wydawnictwo Michał Kowalski, Katowice 1945.

Jan Brzoza — STARY DZWON, dramat w 3-ach aktach, wydawnictwo Michał Kowalski, Katowice 1946.

Józef Borecki — CZARNY ORZEŁ DELA-WARÓW, opowieść dla młodzieży, wydanie II, wydawnictwo Michał Kowalski, Katowice. ROBINSON KRZOE, opowiadanie dla dzieci Jerzy Grzybek, z 8 rycinami St. Raczyńskiego, wydawnictwo Michał Kowalski, Katowice. KOSZAŁKI-OPALKI, tekst Jerzego Grzybowski, rysunki Leszka Górskiego, nakładem Michał Kowalskiego, Katowice 1945.

AUTORZY UTWORÓW LITERACKICH

proszeni o podanie adresów. Na informacje załączyć 20 zł.

AUGUST WASYLESKI
CHEŁM, PIERACKIEGO 18

Przypominamy o naszym KONKURSIE

na temat

„Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?”
Szczegóły w numerze 5(33) i 7(35) „Wsi”

Prenumerata „Wsi” wynosi:

w Łodzi i na prowincji zł 25 miesięcznie; zł 75 kwartalnie; zł 150 półrocznie.

Prenumeratę przyjmują:

W Łodzi:

Redakcja tyg. „Wieś”, Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98;

Dział prenumerat „Czytelnika” ul. Piotrkowska 62, tel. 180-74

Księgarnia „Czytelnika” ul. Piotrkowska 96, tel. 126-04.

Księgarnia „Czytelnika” ul. Piotrkowska 147, tel. 126-65.

Na prowincji:

Wszystkie agencje pocztowe na konto PKO Oddz. w Łodzi Nr 815 — Kolportaż „Czytelnika”, z zaznaczeniem: na „Wieś”.

REDAKTOR NACZELNY: Jan Aleksander Król.

KOMITET REDAKCYJNY: Kalużyński Zygmunt, Morton Józef, Ozga-Michalski Józef, Olcha Antoni, Pięta Stanisław.

KOMITET TERENOWY: Frasiak Andrzej, Nędza-Kubiś Stanisław.

REDAKCJA: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 1-00-98

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł. w Spółdz. wydawniczej „Czytelnik”.

CENY OGŁOSZEŃ: kolumna zł 60.000 1/2 kolumny zł 30.000, 1/4 kolumny 15.000, 1/8 kolumny 8.000 zł, 1/16 kolumny zł 5.000. Drobne ogłoszenia 25 zł. za 1 mm na 1 szpalcie. Ogłoszenia przyjmuje redakcja tygodn. „Wieś” Łódź, Piotrkowska 96, I p., telefon 1-00-98.